

K. KRUK

DWIE TWARZE MOCY



BookEdit

K. KRUK

DWIE TWARZE
MOCY
gdzie jestem?

BookEdit

Copyright © K. Kruk, 2024

Projekt i ilustracja na okładce: Weronika Wojtaszewska

Redakcja: Magdalena Ceglaz

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-49-9

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Prolog

Alicja spojrzała na ziemię, wciąż suchą i popękaną. Rozejrzała się w poszukiwaniu białego, wesołego psa. Z niepokojem obróciła się wokół siebie, a jej oddech stopniowo stawał się coraz szybszy i nerwowy, gdy dotarło do niej, że Keksa nigdzie nie ma. Przemierzyła wzrokiem całe pole. Tak mały pies nie mógł uciec daleko.

– Keks! – zawołała w przestrzeń, jednak białej psiej kulki nadal nie było. – Keks! Keks! – krzyczała coraz głośniej.

Nagle na skraju lasu zobaczyła mężczyzn w dziwnych strojach, przyglądających się jej niespokojnie.

– Widzieliście białego psa? – zawołała w ich stronę jeszcze głośniej, rozglądając się przy tym nerwowo.

Mężczyźni dziwnie pomachali rękoma. Postanowiła podejść bliżej, myśląc, że zapewne jej nie słyszą.

Keks to jej małe dziecko, jedyne, co pozostało jej po najbliższych. Jest częścią jej życia, zwłaszcza tego zamierzchłego i weselszego okresu. Teraz to jej jedyna rodzina. Razem płakali po stracie jej rodziców i to on wyciągał ją wtedy trzy razy dziennie z łóżka. Gdyby nie on, zapewne rok temu Alicja umarłaby z rozpaczony we własnej pościeli. Tylko on potrafił wywołać szczery uśmiech na jej twarzy. Nie wyobrażała sobie, że mogłoby go nie być. Nigdy wcześniej psiak nie uciekał, wręcz przeciwnie, zazwyczaj biegał wokół niej. Nawet gdy się czegoś bał, przybiegał do niej przestraszony.

Muszę go znaleźć – pomyślała zdesperowana. Przejęta postanowiła podbiec do jedynych ludzi, których widziała w pobliżu, i poprosić o pomoc. Ciągłe rozglądając się za psem, ruszyła w ich stronę najkrótszą z możliwych dróg – środkiem wyschniętego, popękanego i bezpańskiego pola.

Pewnym krokiem stanęła na ziemi, stale nawoływała i z przerażeniem szukała swojego najwspanialszego psiego przyjaciela. W pewnym momencie ziemia pod nią zaczęła się ruszać, podnosić i trząść.

Trzęsienie ziemi – pomyślała, unosząc się coraz wyżej w powietrze.

Przeskoczyła z jednego kawałka gleby na inny, bo miejsce zrobiło się zaskakująco strome. Grunt pod jej nogami łamał się i kruszył, znajdowała się kilka metrów nad

ziemią. Widziała alejkę, w której stała chwilę wcześniej, jakieś pięć metrów poniżej. Podłoże się poruszało, pochylało i wydawało przerażające dźwięki, jakby warknięcia. Nagle z boku w jej kierunku wyciągnęły się szpony suchej ziemi, chcąc ją złapać. Dziewczyna odskoczyła, unikając ataku, ale jednocześnie tracąc grunt pod nogami i przewracając się do tyłu. Podczas upadku zobaczyła kształt tego czegoś, na czym niedawno stała. Było wielkie, zbudowane z kawałów żywej ziemi, nie miało ani przodu, ani tyłu, nie wiedziała, czy to coś ma przynajmniej twarz. Słyszała, jak warczy coraz głośniejsze, i widziała, jak rośnie, osiągając rozmiary wieżowca, szykując się do ataku na nią. Ptaki z pobliskiego lasu zaskrzeczały, jakby alarmowały wszystkich w okolicy o bestii.

Spadając, próbowała złapać się czegośkolwiek, aby się ratować. Wiedziała, że leci z wysokości kilku pięter i może nie przeżyć lądowania. Chwyciła za odstający płat ziemi, który zapewne także był kawałkiem potwora. Ten wymachiwał szponami i rzucał resztkami podłoża we wszystkich kierunkach. Był przerażający i niebezpieczny. Alicja nigdy nie widziała takiego stwora, nawet w filmach fantastycznych. Nim odzyskała równowagę, ze szczeliny suchej ziemi zaczęła wydobywać się gorąca para i pył przypominający ten z wulkanu, ale bez sadzy. Szare, wrzące powietrze poraniło jej dłonie, brzuch i nogi. Dziewczyna krzyknęła z bólu i instynktownie puściła potwora. Gdy się zachwiała, gorący i parujący szpon złapał ją za lewą nogę, wypalając do kości i wywołując jeszcze bardziej gardłowy krzyk. Następnie potwór rzucił ją w stronę lasu, gdzie uderzyła plecami o konary drzew.

Nie straciła przytomności, chociaż od nadmiaru bólu przestała czuć swoje ciało. Była sparaliżowana. Oczy spowiła mgła, a ona próbowała złapać oddech. Jej klatka piersiowa nie chciała się unieść, a ona sama zaczęła się powoli dusić.

Wieżowce – pomyślała. Gdzie są bloki? Dlaczego tu jest ten las? Tutaj powinien stać mój dom. Omiotła wzrokiem pole bitwy i zrozumiała, że nie widzi nic, co przypominało jej rodzinny dom. Nie było bloku mieszkalnego stojącego pośród gromady domków jednorodzinnych, ich miejsce zastąpił gęsty, błyszczący las. Na polu toczyła się zjadła walka potwora z ludźmi, którzy co chwilę padali na ziemię bez szans na pokonanie bestii. Mgła coraz intensywniej zacierała możliwość obserwacji, a ból uniemożliwił jej myślenie o czymkolwiek poza własnym ciałem.

Kilka godzin wcześniej

Budzik dzwonił nieubłaganie i bez przerwy, pokazując godzinę szóstą trzydzieści. Powieki dziewczyny obojętnie uniosły się i Alicja ze zblazowaną miną podniosła ciało, wyłączając alarm. Następnie, już z otwartymi oczami, położyła się na wznak na łóżku i obserwowała sufit.

Kolejny beznadziejny dzień – pomyślała. – Znowu taki sam. W kółko to samo...

Wtedy poczuła szturchanie mokrego noska na policzku i delikatnie uśmiechnęła się, zerkając na swojego psa.

– Już wstaję, słoneczko... Już wstaję. – Mały biały kudłacz na widok poruszającej się właścicielki energicznie zamerdał ogonkiem.

Dziewczyna wstała jeszcze bardziej zmęczona, niż była wieczorem. Sen już od dawna nie przynosił jej pełnego wypoczynku. Szurając kapciami po podłodze, skierowała się w stronę łazienki. Wykonała szybki rutynowy makijaż i inne niezbędne rytuały, aby w końcu spojrzeć w lustro i dostrzec w odbiciu swoją szarą twarz niewyrażającą nic innego jak beznamiętną udrękę. Udało jej się spiąć włosy w luźny kok, tak aby jej naturalne fale wyglądały chociaż na odrobinę ułożone. Szarość trupiobladej cery ratowały: kredka na powiekach, tusz na rzęsach i pomalowane brwi, które zawsze dodawały jej odrobinę ożywionego wyrazu. Tylko dzięki nim jej twarz nie przypominała potwora, jakim się czuła.

Alicja, pomimo że widywała codziennie swoją smukłą i może nawet atrakcyjną twarz – zielone duże oczy, pełne usta i odstające kobieco kości policzkowe – a także swoje gęste rude włosy, które chowała zawsze pod standardowym kokiem, nie rozpoznawała dzisiaj swojego oblicza. Patrzyła na dziewczynę, która była jej obca. Szara mgła otaczała nie tylko jej skórę, włosy i oczy, ale również serce. Życiowa beznadzieja owijała się wokół niej jak łańcuch, z którego nie sposób się uwolnić.

– Kim ty jesteś? – zapytała samą siebie, patrząc ze smutkiem.

Z szafy wybrała piątkową garsonkę, czyli błękitny komplet: ołówkową spódnicę do kolan, marynarkę tego samego koloru i czarną koszulę. Ponownie spojrzała w lustro. Obiektywnie zauważyła, że ma raczej nowoczesną garderobę pomimo dress code'u obowiązującego w pracy. Te eleganckie i zakryte ubrania dodawały jej powagi. Czuła się

w nich pewnie i bezpiecznie, ale nieco babciowato. W takich strojach nie wypadało śmiać się w głos, flirtować, a nawet mówić czegoś niestosownego. Ubrania, niczym u królowej Wielkiej Brytanii, nadawały kobiecie wyższości, niedostępności, siły.

Znowu stałam się kimś innym – przeszło jej przez myśl. Spojrzała na siebie w błękitnym zakiecie, a następnie włożyła, dla przełamania tej sztywności, czarne adidas. Szybko narzuciła jesienny płaszcz i wzięła skaczącego Keksa na smycz.

– Chodź, łobuzie, idziemy na spacer.

Wyprostowana skierowała się do windy, która aby wjechać na siódme piętro, potrzebowała dłuższej chwili. Dziewczyna stała obojętnie pośród czterech ścian korytarzy, by po otwarciu się drzwi wejść do środka wyblakłozielonej kapsuły. Droga w dół była równie nudna jak samo czekanie. Nudna, a może irytująca? Ciągle taka sama. Na szczęście nikt z sąsiadów do niej nie wszedł. Pomimo uśmiechu zazwyczaj irytowała ją udawana uprzejmość z rana. Inni wyglądali o tej porze tak samo jak Alicja, czyli jak siedem nieszczęść, nikomu nie chciało się ani gadać, ani uśmiechać. Wszyscy byli wściekli, że musieli wstać tak wcześnie i ponownie przeżywać taki sam dzień co poprzedni. Rutyna, codzienne wykonywanie tych samych obowiązków, potrafiła zabić ducha nawet najweselszych ekstrawertyków.

Pogoda okazała się równie smętna jak nastrój dziewczyny. Słońce ledwo przebijało się przez zachmurzone niebo, a lekki, ale zimny wiatr rozwiewał jej delikatnie upięte włosy. Radosny psiak wybiegł przed siebie, wachając trawnik wzdłuż bloku.

Jak on może być taki wesoły? – pomyślała dziewczyna, patrząc na wciąż cieszącego się i merdającego ogonem Keksa.

Keks to mały, wiecznie wesoły maltańczyk. Aktualnie w Polsce ta rasa jest bardzo modna. To idealny miejski piesek, stale zadowolony, uwielbiający kanapę i krótkie spacer. Nawet kiedy zdarzyło się Alicji nakrzyczeć na niego, gdy coś spsoił, to on tylko podkulał przepraszająco uszy, ale ogonem cały czas merdał radośnie. Zazwyczaj w takich chwilach wchodził jej na głowę i lizał wesoło, przepraszając.

– Keksik, pośpiesz się, proszę. Siusiu, kupa, dom... – powiedziała poirytowana jego brakiem zainteresowania załatwieniem swoich potrzeb.

Piesek chyba to zrozumiał, bo umożliwił właścicielce szybszy powrót do domu.

Nim się obejrzała, już stała na peronie, czekając na pociąg do Warszawy. Pomimo tłumy Alicja umiejętnie przepchnęła się na tył pojazdu, gdzie znalazła ostatnie wolne miejsce przy oknie. Wzięła głęboki wydech i oparła głowę o ścianę. Obojętny wzrok skierowała na mijane przez pociąg wsie. Jeździła tą samą trasą od dwóch lat i dobrze

znała te widoki. Na początku ekscytowała ją przyroda oraz zmieniający się za oknem obraz domów jednorodzinnych i działek oraz gęszcz telebimów w centrum stolicy. Zieleń przedmieścia stopniowo przechodziła w betonowe miasto.

Droga trwała czterdzieści trzy minuty, a w głowie dziewczyny cały czas wędrowała beznamiętna pustka. Pustka, która pożerała serce i duszę, niby obojętna, a tak strasznie bolesna.

W sądzie znalazła się dokładnie dwie po ósmej, otwierając tym samym swoje stanowisko biurowe nieopodal wejścia. Pracowała tutaj od kilku lat, w biurze podawczym. Początkowo praca wydawała jej się ekscytująca, ponieważ mogła rozwinać swoje zdolności organizacyjne, poznawała nowych ludzi i czytała różne, czasem bardzo zagmatwane, sprawy sądowe. Obsługiwała aż osiemnaście wydziałów, w tym cywilny, wydział pracy i ubezpieczeń społecznych, wydział gospodarczy i zamówień publicznych, karny, rodzinny oraz wiele odwoławczych. Otrzymywała pisma zarówno bezpośrednio od ludzi przychodzących do sądu, jak również od listonosza, który zawsze o dziesiątej przynosił paczkę około czterdziestu listów. Oprócz tego na bieżąco odbierała wiadomości przesłane drogą mailową. Wszystkie listy i przesyłki rejestrowała i kierowała do odpowiedniego wydziału, a także musiała bez irytacji pokazywać ludziom, gdzie są schody, a gdzie winda, odbierać telefony, czasem odpowiadać na bezsensowne pytania i wysłuchiwać historii, gdy ktoś potrzebował opowiedzieć o swojej trudnej sytuacji życiowej, nie zwracając większej uwagi na to, czy ona ma dużo pracy, czy nie. Do najgorszych jednak zaliczała obowiązek uśmiechania się do prawników i radców prawnych oraz tytułowania ich zgodnie z ich poziomem wykształcenia. Najważniejszych spośród trzystu sędziów poznała dość szybko, ale tych, którzy pojawiali się dużo rzadziej, zdarzało jej się nie rozpoznać. Ponadto każdy wydział przygotowywał swoje listy, które dostarczano jej do czternastej. Musiały być odpowiednio zarejestrowane i przygotowane, aby listonosz mógł je zabrać z biura Alicji pół godziny później. Każdy dzień wyglądał właściwie tak samo.

Po dwóch miesiącach pracy Alicja wiedziała już, jak funkcjonuje system sądu i jak rejestrować prawidłowo pisma, a także niemal bezbłędnie przydzielała poszczególne listy do odpowiednich wydziałów. Wchodząc do sądu, przywdziewała na twarz maskę uśmiechniętej, uprzejmej pracownicy. Wielu klientów brało ją nawet za adwokata lub radcę prawnego, choć to zapewne przez ten obowiązkowy, poważny strój. Wyglądała w nim na czterdzieści lat. Sama nie pamięta, kiedy ostatnio zrobiła cokolwiek, co robią jej dwudziestoczworoletni rówieśnicy – miała wrażenie, że zestarzała się szybciej niż inni.

Alicja była w tym biurze jedyną urzędniczką, ale z listowymi odpowiedziami przychodziły do niej koleżanki z różnych wydziałów. Z niektórymi nawet się polubiła. Wszystkie popadły w tę samą rutynę co ona. Też ubierały się w postarzające garsonki, a te, które pracowały tam dłużej, nie miały praktycznie żadnego życia prywatnego. Dziewczyny były przesympatyczne, z podobnym przyklejonym uśmiechem, wszystkie jednak miały ten sam problem – martwe serce.

Po pożegnaniu się z główną sędzią Alicja zamknęła biuro punktualnie o piętnastej. Wiedziała, że nie chce tu zostać ani chwili dłużej. Wychodząc z pracy, ponownie zmieniała szpilki na adidasy i pomimo uśmiechu i pozornie wolnego kroku marzyła, aby zdjąć z siebie tę sztuczną powłokę, jaką przywdziewała przez ostatnie osiem godzin. Pociąg powrotny do Piastowa odjeżdżał dwadzieścia jeden minut po piętnastej, dlatego pośpieszyła na stację.

Na peronie jak zawsze było pełno ludzi, wszyscy wpatrzeni w telefony, niezwracający uwagi na siebie nawzajem. Ich wzrok był nieobecny, nawet w Simsach postaci miały więcej życia niż osoby, które ją otaczały. Choć był dopiero środek dnia, wiosna w tym roku była zaskakująco chłodna. Alicja ucieszyła się, że zachowawczo wzięła swój ulubiony błękitny płaszcz, który odziedziczyła po mamie. Nie wyglądała w nim tak oszałamiająco jak ona, ale gdy miała go na sobie, przynajmniej przez chwilę czuła jej obecność. Czekając na pociąg, zawsze dzwoniła do matki, opowiadała jej, jak problematycznych miała klientów i jakie zwariowane historie czytała tego dnia. Ta natomiast wszystko obracała w żart. Teraz pozostało jej jedynie stanie na peronie i marznięcie w oczekiwaniu na transport.

Droga do domu trwała czterdzieści trzy minuty. Tym razem przez połowę czasu stała w zatłoczonym wagonie, wachając spoconych ludzi. Zazwyczaj powrót był dużo mniej przyjemny, o ile w ogóle można myśleć o tej podróży jako o czymś przyjemnym. Jednak Alicja wolała usiąść, wbić wzrok w okno i zapomnieć o wszystkim, co ją spotkało. Zapomnieć o uczuciach, o bólu i o przytłaczającej rzeczywistości.

Po drodze zaszła jeszcze do delikatesów, aby kupić sobie obiad na weekend. Cieszyła się, że jest już piątek. Jutrzejszy dzień spędzi w łóżku przed telewizorem, a z psem wyjdzie bez makijażu i w dresie. Nie obchodziło ją, co pomyślą inni ludzie. Pragnęła jedynie spokoju.

W sklepie wzięła jajka, chleb i masło, a także wybranego wcześniej kurczaka i ziemniaki. Postanowiła, że zrobi ulubiony obiad taty – pieczone udka z kurczaka z purée z ziemniaków. Dawno nie gotowała porządnych posiłków. Nie miała na to siły ani ochoty. Tym razem zapragnęła zjeść coś gorącego. Ojciec zawsze mlaskał, wgrzyzając

się w nogę z kurczaka i wręcz pomrukiwał z rozkoszy, udając drapieżnika. Ten widok rozśmieszał jego córkę i żonę. Gdy Alicja była w okresie nastoletnim, uważała ten gest za coś obrzydliwego i wstydziła się tego zachowania. Z wiekiem jednak doceniła to, że dbał o dobry nastrój w domu. Rozbawiał je, krojąc pomidora w taki sposób, aby przypominał serce, dodając przy tym: „Pokroiłem wam moje serce, moje kochane kobietki”, albo gdy całując teatralnie dłonie mamy, odbierał od niej brudne naczynia, mówiąc: „Oddaj mi je, jam jest twoim giermkim, więc ja umyję dziś naczynia”. Alicja zatęskniła za wszechogarniającym śmiechem i poczuciem, że wszystko może być dobrze.

Po włożeniu produktów do koszyka stanęła przy kasie, wykładając na taśmę swoją żywność. W momencie, kiedy kasjerka zaczęła skanować każdy produkt, Alicja przypomniała sobie z rozczarowaniem, że na koncie ma 54,27 zł, a wypłatę powinna dostać dopiero za trzy dni. Nie była pewna, czy zmieści się w dostępnej kwocie. Z przerażeniem przyglądała się cenom produktów:

- jajka: 11 zł,
- chleb: 3,14 zł,
- masło: 8,12 zł,
- wędlina: 5,12 zł,
- pomarańcze: 6,49 zł,
- kawa: 17,30 zł,
- mleko: 6,99 zł,
- ogórki: 3,16 zł,
- czosnek: 1,78 zł,
- ziemniaki: 5,23 zł,
- kurczak: 9,06 zł.

Kasjerka nabiła na kasę sumę: 77,39 zł.

- Przepraszam – zaczęła niepewnie Alicja, starając się zwrócić jej uwagę. – Przepraszam, mogłabym jednak poprosić o wycofanie kilku produktów?

Kasjerka początkowo spojrzała na nią ostrym, pełnym zniechęcenia wzrokiem. Przyjrzała się jej jednak przez chwilę, po czym na jej twarzy pojawiło się zrozumienie. Sprzedawczyni zbliżała się do pięćdziesiątki i z wyjątkową wyrozumiałością podeszła do młodej klientki.

Alicja poczuła, jak czerwieni się na twarzy, najchętniej uciekłaby ze sklepu bez zakupów, ale wiedziała, że tym gestem zapewne wzbudziłaby większą uwagę. Była zawstydzona i sfrustrowana, ledwo powstrzymywała łzy. Kiedy rodzice wspierali ją finansowo podczas studiów, praca w sądzie była idealna. Mieszkała z nimi, więc mogła spokojnie

zaoszczędzić. Od roku jednak mieszkała sama albo z przyjaciółką, w zależności, czy ta posiadała chłopaka, czy nie, a sześćdziesiąt procent swojej wypłaty wydawała na mieszkanie i rachunki. Pozostałą część pensji przeznaczała na jedzenie, życie i Keksa. Niestety, w tym miesiącu miała kilka większych wydatków: wizyta u weterynarza za sto pięćdziesiąt złotych i nowa karma dla psa o wartości stu piętnastu złotych. Przez to jej budżet znacznie się uszczuplił.

Stojąc przy kasie, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Nie ma problemu. – Kasjerka wyjątkowo łagodnie podeszła do zakłopotanej dziewczyny. – Co mam wycofać? – zapytała dyskretniej.

Alicja przyjrzała się produktom. Chleb i wędlina wystarczyłyby na śniadanie, mogłyby więc zrezygnować z masła lub jajek. Zastanawiała się też nad kurczakiem i ziemniakami. Od roku nie jadła porządnego obiadu, nic by się nie stało, gdyby akurat teraz się to nie zmieniło. Jednak patrząc na te artykuły, w oczach miała łzy, wspominając śmiejącego się ojca. Tak bardzo chciała się poczuć, choćby w minimalnym stopniu, tak samo jak wtedy, podczas rodzinnych obiadów. Przez jeden krótki moment pragnęła doświadczyć bliskości rodziców, nawet w tak głupi sposób, podczas samotnego obiadu.

– Kawę – powiedziała, chociaż nie była pewna, czy wytrzyma kolejny tydzień bez kofeiny. Tylko to ją rozbudzało przed wyjściem do pracy. Jednak nie chciała pozwolić sobie na utratę wspomnień o rodzicach. Wyjęła ją z siatki i oddała kasjerce, która uśmiechała się uspokajająco.

Alicja próbowała nie patrzeć w oczy kobiecie, aby nie wybuchnąć niekontrolowanym płaczem.

– Zostało sześćdziesiąt złotych i dziewięć groszy. Czy zwracamy coś jeszcze? – Alicja poczuła się sfrustrowana. Sięgnęła po mleko i podała sprzedawczyni. – Do zapłaty jest pięćdziesiąt trzy złote i dziesięć groszy. Czy to wszystko?

Alicja ze smutkiem pokiwała głową i zapłaciła kartą. Na szczęście nie pomyliła się co do kwoty na koncie i transakcja została zaakceptowana. Pośpiesznie zebrała pozostałe produkty i zmuszając się do wdzięcznego uśmiechu, pożegnała ekspedientkę, po czym wyszła.

Trzymała emocje na wodzy do momentu, aż weszła do domu. Położyła siatki z zakupami na stole i wybuchła niekontrolowanym płaczem. Szlochała, aż mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Oparła się o ścianę w kuchni i zakrywając twarz dłońmi, osunęła się na podłogę. Siedziała tak, chowając głowę między kolanami i szlochając, skulona w kącie. Nienawidziła swojego życia, tej beznadziei, poczucia obezwładniającej samotności i sytuacji bez wyjścia. Pod koniec każdego miesiąca ledwo wiązała koniec

z końcem. Nie zarabiała dużo więcej niż minimalna krajowa. Bez wsparcia bliskich miała wrażenie, że jest nikim. Nikt nie zadzwonił i nie zainteresował się, czy żyje. Jej telefon milczał, a ona była bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej. Płakała tak pół godziny, aż w końcu mały biały piesek z determinacją przebił się przez jej zaciśnięte ręce do mokrej od łez twarzy i zaczął ją lizać. Keksik nieustannie próbował ją pocieszać. W końcu usiadł na jej kolanach i przyglądał się jej twarzy swoimi perlistymi oczami. Opiekował się nią. Alicja bezwiednie uśmiechnęła się na jego widok, przytuliła go i uspokoiła oddech. Cały czas czuła ten sam przytłaczający ból, ale wiedziała, że ten psiak nie pozwoli jej się w tym zatracić.

– Pewnie chcesz iść na spacer – powiedziała spokojnie, na co zwierzak zareagował merdaniem ogonem.

Wstała i ruszyła z psiakiem do windy. Gdy tylko była ładna pogoda, szła z Keksem na pola uprawne za blokiem. Pośrodku nich była dróżka, którą często spacerowali właściciele psów.

Alicja najchętniej zostałaaby w domu, płacząc, ale wiedziała, że Keks uwielbiał biegać. Chodziła tam tylko ze względu na niego. Patrząc na jego zadowoloną mordkę i zabawę z uciekającymi ptakami, mogła szczerze się uśmiechnąć. Gdy dotarli na polanę, dziewczyna z radością zauważyła, że są sami. Spuściła przyjaciela ze smyczy, a sama ruszyła powoli ścieżką. O tej porze roku ziemia była sucha i popękana, a dookoła było totalne pustkowienie. Alicja uwielbiała tę samotność i spokój natury. Widząc cieszącego się i biegającego Keksa, czuła większą równowagę.

Lubiła zamykać oczy i na dłuższą chwilę zapomnieć o zmyśle wzroku. W tym momencie skupiała się na zapachu ziemi i domieszki zgniłej wody z rzeki na końcu dróżki. Wsłuchiwała się w dźwięk kraczących ptaków i szumiącego wiatru. Na twarzy poczuła zimny chłód, który bardzo był jej potrzebny. Wzięła głęboki wdech, aby uspokoić skołatane serce. Potrzebowała świeżego powietrza i spokoju. Gdy nadepnęła na jakiś kamień i lekko straciła równowagę, otworzyła oczy. Spojrzała na ziemię, wciąż suchą i popękaną. Rozejrzała się w poszukiwaniu białego, wesołego psa. Z niepokojem obróciła się wokół siebie, a jej oddech stopniowo stawał się coraz szybszy i nerwowy, gdy uświadomiła sobie, że Keks zniknął.

Badała wzrokiem całe pole, sięgając coraz dalej.

– Keks – zawołała w przestrzeń, jednak białej kulki nadal nie było. – Keks! Keks! – krzyczała coraz głośniej.

Na skraju lasu zobaczyła mężczyzn w dziwnych strojach, którzy przyglądali jej się nerwowo.

Rozdział pierwszy

Nowy wymiar

Coś pociągnęło ją w głąb lasu. Dziewczyna nie miała nawet siły, by spojrzeć, co się dzieje. Męczył ją każdy oddech, a przed zamglonymi oczami widziała pięciu mężczyzn walczących mieczami z potworem. Mieli umięśnione, odkryte ciała i długie włosy. Ich amazońskie stroje z liści i ostrza, które trzymali w dłoniach, sprawiały, że scena ta wydawała się komicznym przedstawieniem.

Czy któryś z nich mi pomoże? – to była ostatnia myśl, zanim mrok całkowicie pochłonął jej świadomość.

Przez kolejne, dłużące się minuty nadal ciągnięto ją w głąb lasu za prawą nogę, a ona wciąż walczyła o każdy oddech. Momentami, gdy jej poparzone i popękane ciało szurało po twardych korzeniach, ból wracał, a Alicja krzyczała. Co chwila traciła przytomność i ponownie ją odzyskiwała. W pewnym momencie ciągnięcie ustało, ale nie była w stanie się poruszyć. Stopniowo odzyskiwała oddech, szybki i płytki, ale stabilny. Przy próbach jego pogłębiania ból nieubłaganie się nasilał, więc postanowiła utrzymać poziom, który uznała za wystarczający.

Nie wiedziała, jak długo tak leży. Nagle usłyszała szybkie kroki. Ktoś lub coś biegło w jej stronę. Alicja przestraszyła się, że to potwór, ale nie miała siły się ruszyć. Do jej uszu dobiegły głosy mężczyzn.

– Tutaj jest – krzyknął człowiek stojący kilka kroków od niej. – Dzięki za pomoc, Hadu. – Te słowa były cichsze, jakby skierowane do kogoś, kto był obok, ale Alicja nie słyszała nikogo więcej.

Mężczyzna był zmęczony, ale pewny siebie i zdecydowany. Zdyszany podszedł do niej szybkim krokiem i delikatnie przyjrzał się obrażeniom. Uklęknął na jedno kolano, dysząc ciężko. Na widok jej ran wciągnął z przejęciem powietrze i zastygł z przerażenia. Widział jedynie, że kobieta żyje, o czym świadczył jej płytki i świszczący oddech. Walczyła o życie. Nie miał wiele czasu.

– Alethia... – szepnął tuż nad twarzą dziewczyny. Jego głos wyrażał troskę, ale również siłę.

Zrobił szybką analizę. Lewa noga młodej kobiety była poparzona, a bambusowy materiał ubrania przywarł wraz ze spalonymi mięśniami do kości. Wyraźnie czuł zapach zwęglonego mięsa. To już nie przypominało kończyny, a jedynie szkielet pokryty krwią. Tak samo prezentowały się dłonie – na paliczkach dyndały same kości. Reszta ręki pomimo licznych obtarć i zaczerwieńnięć wyglądała na całą. Na brzuchu gruby materiał ze skóry niedźwiedzia uratował raną przed głębszymi poparzeniami. Mężczyzna odsłonił delikatnie nadpalony płaszcz, aby obejrzeć obrażenia. Tułów był burosiny, co oznaczało prawdopodobnie połamane żebra i poprzebijane narządy.

– Nie mamy czasu na powrót do królestwa. Mamy może kilka chwil, by jej pomóc – powiedział nerwowo do kogoś obok.

W tym momencie usłyszał za swoimi plecami biegnącego kompana, którego rozpoznał po krokach. Za nim, zza drzew, wyłonił się drugi, dysząc głośno. Obaj stanęli jak wmurowani kilka kroków dalej. Wpatrzeni w zmasakrowane ciało dziewczyny zapomnieli o oddychaniu. Po sekundzie przybył ostatni, który z podobnym przerażeniem dołączył do reszty. Ich twarze wyrażały ogromne zmęczenie. Byli poranieni i brudni, a do tego na widok obrażeń kobiety bladzi i bezradni.

W końcu jeden z przybyłych z wymuszonym spokojem powiedział:

– Chyba czas odprawić rytuał pożegnania. – Pozostali spojrzeli na niego przerażeni.

– Nie możemy. Co na to królowa? Co jej powiemy? Że pożegnaliśmy księżniczkę, że odeszła w męczarniach? – odpowiedział drugi głośniejsz ze złością i rozpaczą. Nie kontrolował emocji.

– Wieszcza jest trzy dni drogi stąd. W tym stanie nie wsadzimy księżniczki nawet na konia – zauważył trzeci, próbując zachować spokój.

– Ma cierpieć? Ona ledwo oddycha... – powiedział najmłodszy.

– Pożegnanie to najlepsza opcja.

– Eutanazja wykonywana jest tylko ciężko rannym żołnierzom. Co ty wygadujesz?

– I co powiesz jej matce? Umarła, bo jej nie dogoniliśmy?

– Powinniśmy byli jej pilnować!

Mężczyźni coraz bardziej nerwowo przerzucali się opiniami. Ten, który przybył pierwszy, nadal jednak klęczał w ciszy tuż nad głową dziewczyny, przyglądając się jej uważnie. Odgarniał co rusz jakiś materiał, odsłaniając rany i zadrapania. Nagle zauważył coś schowanego za pazuchą rannej. Sięgnął i wręcz wyszarpał ze skleionej przypalonej skóry mały woreczek z plecionki korzeni.

– Co ukryłaś, Alethio? Wiem, że musiałaś mieć powód, aby tak ryzykować – wyszeptał tak, by tylko ona go usłyszała, podczas gdy pozostali nadal klócili się, debatując o jej losie.

Mężczyzna przyjrzał się uważnie znalezisku. Woreczki z korzeni miały niezwykle właściwości. Były sztywne i trwałe, a cokolwiek się do nich włożyło, z pewnością nie zostało zniszczone, nie wypadło, nie utonęło i się nie spaliło. Korzenie zapewniały szczelne zamknięcie przed otoczeniem, a w zależności od rośliny, z której worek wykonano, mógł wydzielać toksyczne substancje żrące, jeśli ktoś nieumiejętnie go otwierał. Mężczyzna ze spokojem rozpoznał drzewo dębowe, które mimo ogromnej trwałości i siły nie było niebezpieczne. Domyślił się, że dziewczyna uplotła sakiewkę w pośpiechu z otaczających ją drzew.

Delikatnie otworzył maleńki woreczek, rozplątując korzenie, i dostrzegł na jego dnie maleńkie niebieskawioletowe kulki. Przypatrywał się im z niedowierzaniem, analizując odkrycie. Jego bezruch i cisza zaintrygowały kompanów, którzy zamilkli wyczekująco.

Nagle mężczyzna przyłożył dłoń do ust i zrobił długi wydech ulgi. Gdyby Alicja była w stanie otworzyć oczy, mogłaby przyrzec, że się uśmiechnął.

– To są owoce vita. – Dopiero teraz ponownie odetchnął. Chyba wszyscy do tej pory wstrzymywali oddech.

Wojownik wyciągnął pośpiesznie jeden owoc i trzymając go między dwoma palcami, obejrzał z zachwytem i niedowierzaniem. Kuleczka wydawała się bardzo mała w dużej i umięśnionej dłoni. Po chwili odwrócił się do dziewczyny i zaskakująco delikatnie jak na swoje gabaryty uniósł jej głowę, wywołując przy tym jęk spowodowany nasileniem bólu.

– Alethio, musisz to połknąć.

Dziewczyna, ledwo łapiąc oddech, otworzyła oczy i ujrzała twarz pełną troski, piękną i spokojną. To był on. Jedną ręką trzymał jej głowę, a w drugiej miał niebieską perłę. Jednym palcem otworzył jej bezwładne usta, a następnie położył kulkę na języku.

Alicja przez ułamek sekundy poczuła delikatne rażenie prądem. Przez to silne doznanie aż skrzywiła się z bólu, ale szybko połknęła pokarm. Po jej ciele stopniowo rozeszło się zaskakujące, ale przyjemne mrowienie. Jednak nadal niewyobrazalny ból odbierał jej świadomość.

Przed oczami wciąż widziała rozmazaną męską, przyjazną twarz. W brązowych oczach dostrzegła ulgę, a pomimo zmęczenia kąciki ust mężczyzny nieznacznie się unosiły.

– Przeżyjesz, Alethio, wszystko będzie dobrze – szepnął tylko do niej, odkładając jej głowę na ziemię, po czym zwrócił się do pozostałych: – Rozbijamy obóz, zabawimy tu kilka godzin. Petros, ogarnij coś do jedzenia. Ger, ty z końmi odpowiadacie za szafas i bezpieczeństwo. Munt, wykorzystaj Szafira do sprawdzenia terenu.

Panowie stali jednak zaskoczeni, jakby nie rozumieli, co się właśnie wydarzyło.

– Fridu... ale co się stało? Skąd u ciebie ten spokój? – zapytał niepewnie Petros, patrząc zaniepokojony na brata.

– Nie kojarzycie owoców vita? – Mężczyźni wyraźnie dali do zrozumienia, że nigdy nie słyszeli tej nazwy. – To bardzo rzadkie owoce, które najczęściej rosną przy diabelskich rzekach, gdzie schronienie znajdują różne stworzenia. Mają magiczną zdolność przywracania życia, jednak są bardzo dobrze strzeżone przez piekielne istoty. W historii tylko dwóm bohaterom udało się je zdobyć. Inni, czasem nawet całe armie, ginęli. Owoce vita leczy każdą chorobę, nawet śmiertelną, w kilka godzin. Wiele osób myślało, że są tylko legendą... ale Alethia wiedziała lepiej. – Na jego twarzy ponownie zagościł subtelny uśmiech pełen podziwu.

– Ona ma więcej szczęścia niż rozumu... – spuentował Ger, najmłodszy i niepokorny. Jego uwaga rozbawiła Fridu. – Co się śmiejesz? To wszystko przez jej głupotę. Uciekła z domu, gdy wojna wisi w powietrzu, zostawiała fałszywe tropy, abyśmy jej nie znaleźli, a potem... – Zamilkł na chwilę, widząc twarze pozostałych kolegów. Zrozumiał, że się zagalopował.

Munt obserwował nerwowo reakcję Fridu, spodziewając się reprimendy. Na szczęście ten był zbyt zmęczony lub zadowolony z uratowania księżniczki, żeby ukarać młodego wojownika.

– Jeśli ona to słyszy, to da ci nieźle popalić. Znasz ją. Nie daruje ci tych słów, nie masz szans – prychnął. – A teraz idźcie już – rozkazał.

Wszyscy z ulgą i niedowierzaniem zabrali się za swoje obowiązki. Fridu odwrócił się ku dziewczynie. Wciąż miała otwarte oczy, które nie reagowały na bodźce. Omiotł wzrokiem jej zniszczone ciało, a następnie tuż obok niej ułożył z gałęzi specjalne miejsce, na które z ogromną delikatnością przeniósł obolałą Alicję.

Początkowo myślała, że gałęzie będą bardzo niewygodne i żałowała, że nie pozostawił jej na ziemi, szczególnie że podczas przenoszenia fale bólu ze zdwojoną siłą rozdarły jej ciało. Na szczęście, gdy ją położył, poczuła, jakby leżała na miękkim, bardzo wygodnym materacu. Przykrył ją długimi liśćmi, które w fakturze przypominały zwykły koc.

Uczucie drętwienia rozchodziło się po całym ciele, skupiając się i nasilając w miejscach, które wcześniej najbardziej bolały, i powoli niwelując źródło dolegliwości. Trwał proces

uzdrowienia. Alicja miała otwarte oczy. Z czasem, gdy ból mijał, mgła z jej oczu również zniknęła. Obserwowała świat wokół. Wiedziała, że jest w lesie, ale nie był to zwykły las. Nie znała większości z tych drzew, nie rozpoznawała liści, które miały nietypowe kształty. Były bardzo duże, długie, inne małe, kolorowe, mieniające się perłście, niektóre nawet zdawały się wydzielać dym, jednak Alicja sama siebie skarciła za to przypuszczenie.

Muszę mieć wstrząs mózgu, dlatego mam takie głupie pomysły – pomyślała.

Obserwowała także coś o wiele bardziej interesującego. Widziała młodych mężczyzn o ciemnych, długich włosach i w przedziwnych strojach. Jeden najpierw konstruował ogrodzenie z gałęzi, a potem znosił drewno na opał i przygotowywał ognisko. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że pomagały mu w tym konie, ptaki różnego gatunku, zające, a nawet drzewa. Wszystkie stworzenia współpracowały i wyglądało, jakby komunikowały się między sobą. Inny mężczyzna co chwilę wysyłał jakieś duże ptaki nad koronę drzew, a kiedy wracały, przyglądał im się, kiwał głową i mówił, a następnie ponownie wznosiły się do lotu.

Petros przygotowywał posiłek, ale Alicja nie rozpoznawała, co piecze się nad ogniskiem.

Nieopodal siedział Fridu, mając w zasięgu wzroku zarówno towarzyszy, jak i dziewczynę. Alicji wydawało się, że coś pisał, ale nie widziała kartki.

Nie wiedziała, jak długo tak leżała, walcząc o każdy bolesny i krótki oddech oraz obserwując działania mężczyzn i zwierząt. Kiedy pierwszy raz była w stanie wziąć głęboki wdech bez bólu, był on długi i zachłanny. Zaczęła kaszleć i uniosła się na łokciach do pozycji siedzącej. Dusila się własnym oddechem i płynem, który próbowała wykaślać z płuc.

U jej boku szybko pojawił się Fridu, podtrzymując ją delikatnie za plecami.

– Spokojnie, kaszl. – Podał jej coś beżowo-niebieskiego, co jak się spodziewała, miało zastąpić chusteczkę. W dotyku było miękkie i grube.

Dziewczyna, chrząkając, wypluwała bardzo dużą ilość kleistego płynu z krwią, czując za każdym razem powolną ulgę. Po dłuższej chwili niekontrolowany kaszel ustąpił i Alicja, siadając ponownie, skupiła się na zmęczonym, ale już dłuższym oddechu.

– Masz, napij się – powiedział mężczyzna, podając jej wodę w jakiejś plecionce zrobionej z gałęzi i liści.

Posłusznie pociągnęła kilka łyków, łagodząc tym samym palenie w przełyku. Woda była zimna i zaskakująco smaczna.

Alicja przyjrzała się mężczyźnie, który z ogromnym zaangażowaniem i powagą udzielał jej pomocy. Był wysoki i potężny, dużo większy niż faceci, jakich znała. Miał

ze dwa metry wzrostu, był też umięśniony, ale – o dziwo – bardzo zwinny i szybki. Jego skórę pokrywały blizny i dziwne tatuaże. Na biodrach nosił spodnie z nieznanego jej materiału, a na korpucie tylko przepaskę, do której były przyczepione różne akcesoria. Zauważyła, że przedmiot znajdujący się w okolicy pępka to nóż, którym przecinał liście – naliczyła ich łącznie piętnaście umieszczonych wzdłuż tułowia. Z przyjemnością dostrzegła umięśniony brzuch i twarde ramiona. Jego długie zaplecione do tyłu włosy odkrywały dobrze zarysowaną szczękę z krótką czarną brodą. Na szyi wzdłuż obojczyka miał wytatuowane intrygujące czarne kropki. Miała wrażenie, że coś znaczą. Spojrzała na jego dużą twarz, w jego brązowych oczach widać było ogromne zmęczenie, ale też uwagę, jaką jej poświęcał. Musiał być starszy od niej o jakieś dziesięć lat. Wstał, żeby dolać wody do plecionki, i wtedy Alicja mogła podziwiać jego wysportowane i lekkie ciało. Nigdy z bliska nie widziała nikogo tak rosnącego. Gdyby nie jego zabawny ubiór, wydawałby jej się całkiem atrakcyjny.

– Kim jesteście? – zapytała bardzo ostrożnie. Mimo że ją uratowali, dziewczyna nie wiedziała, czy może im ufać.

Ciemnowłosy odwrócił się powoli, przyglądając się jej twarzy z zaintrygowaniem.

Do dziewczyny zaczęły wracać przerażające wspomnienia. Przypomniała sobie ból, zwierzęta budujące ogrodzenie, mężczyzn gigantów, owoc rażący prądem, ciągnięcie za nogę w głąb lasu, uderzenie o drzewo, potwora, gorącą parę, poparzenia, ruszającą się ziemię, zagubionego Keksa... i brak bloków. To zapewne mi się przywidziało – pomyślała, a jej oddech przyspieszył.

– Kim jesteście? Co to było? – pytała z ogarniającym ją powoli przerażeniem. – Gdzie ja jestem?

Dziewczyna próbowała sama siebie uspokoić, zawsze była mistrzynią w tłumieniu uczuć i uśmiechaniu się nawet w najtrudniejszych momentach. Ukrywała się pod osłoną delikatności i spokoju. Jednak tym razem ciężko jej było w pełni opanować emocje. Powoli pochłaniała ją panika.

Mężczyzna podszedł jeszcze bliżej i usiadł na piętach obok niej. Przyglądał się jej twarzy. Alicja mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach coś nowego. Był zaniepokojony, próbował odczytać coś z jej niepewnych oczu.

– A ty kim jesteś? – Jego głos był spokojny, ale silny zarazem.

– Jestem Alicja Sroka. Mógłbyś mi wyjaśnić, co tu się dzieje? Co to był za stwór? Jakim cudem jeszcze żyję? Jak mogę wrócić do domu?

Mężczyzna przyglądał jej się z ogromną powagą. Nie uśmiechał się, tylko patrzył na kobietę, którą znał od dzieciństwa, ale po jej oczach poznał, że nie jest tą samą osobą.

Rozpoznał w niej kogoś innego. Zacisnął mięśnie żuchwy, co dodało mu dziwnego uroku, chociaż Alicja wiedziała, że mężczyźni robią tak tylko z irytacji lub złości.

– Alicjasroka – powtórzył spokojnie, jakby próbował poukładać puzzle, których wcześniej nigdy nie widział.

– Możesz mi odpowiedzieć chociaż na jedno pytanie? – powiedziała, próbując uspokoić oddech. – Proszę... – dodała prawie bezgłośnie, przyglądając się jego twarzy i robiąc minę proszącego kota.

Ta delikatność kobiety zaskoczyła ciemnowłosego i teraz ponownie przyjrzał się jej twarzy. Było w niej coś nowego, coś intrygującego. Subtelność bijąca z twarzy Alethii... Prośby i panowanie nad emocjami to coś, czego wcześniej nikt nie zaobserwował u księżniczki. Alethia zawsze była dominująca, wszystkowiedząca i wybuchowa. Fridu jednak w tych oczach tego nie dostrzegał.

– Alicjasroka... Powiedz, skąd jesteś? – spytał delikatnie, patrząc w jej oczy, które walczyły ze łzami. Nigdy wcześniej tego nie widział na tej twarzy, Alethia była silną kobietą. Kiedyś na treningu, gdy walczyła z jego bratem Petrossem, ten złamał jej nogę i bardzo ją poranił. Dziewczyna nie zapłakała i pomimo bólu wstała i walczyła dalej. Alethia nigdy nie była delikatna ani kobieca. Nawet gdy rodzice próbowali ją stłamsić i zmusić, by została nauczycielką zielarstwa i nauki o stworzeniach, ta i tak się buntowała. Była chłopczycą, niebojącą się konsekwencji swoich pochopnych działań. Nigdy nie płakała, a kiedy było jej ciężko, krzyczała i walczyła. Fridu zawsze ją podziwiał. Od dziecka obserwował jej reakcje i dzięki temu w większości przypadków potrafił przewidzieć każde jej nieodpowiedzialne działanie. Gdy jednak teraz widział delikatność, tłumiony szloch i słyszał kruchy oraz wrażliwy głosik, zrozumiał powagę sytuacji.

– Nie wiem, jak daleko mnie zaciągnęliście, ale mieszkam w Piastowie, w tym pierwszym białym bloku, który stoi na granicy wsi i miasta – powiedziała i zaśmiała się lekko w duchu, próbując rozładować sytuację.

Kiedyś śmiała się, że jej ośmiopiętrowy blok stoi na skraju pomiędzy kilkunastopiętrowymi wieżowcami a polami i wsią. Jakby stanowił granicę pomiędzy tymi miejscami.

Na twarzy mężczyzny udało się dostrzec jeszcze większe niezrozumienie. Patrzył na nią, jakby mówiła po chińsku.

– Nie wiem, co to Piastów i blok – powiedział powoli.

– Niedaleko Warszawy, dwie stacje metra – sprecyzowała naiwnie.

– Nie wiem, co to jest.

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona, jej twarz zbladła. Zaczęła rozglądać się wokół, licząc, że znajdzie cokolwiek znajomego w otaczającym ją miejscu. Jednak nic takiego nie było.

– Gdzie ja jestem? – zapytała, próbując uspokoić przerażony oddech.

– Na ziemi niczyjej, jakieś dwie doby jazdy od Beracht Eim. – Przyglądając się twarzy młodej kobiety, zrozumiał, że ona nie wie, co to za miejsce. – Tu jest twój dom.

– Mój dom...? – powtórzyła niepewnie. – Co ty wygadujesz?

Dziewczyna wyglądała na coraz bardziej zagubioną i zdezorientowaną. Bładła z każdą nową informacją coraz bardziej. Mężczyznę zmartwił jej stan.

– Nie wiem, skąd jesteś ani po co przybyłaś, ale w naszym świecie nie ma Warszawy, bloków i... czegoś tam. Znasz cel swojego przybycia? – zapytał niepewnie, ale poważnie.

– Cel przybycia? – powtórzyła załamującym się głosem. Nie rozumiała, co się dzieje, kim są ci ludzie i co się wydarzyło. Chciała tylko wrócić do domu.

Nagle wstała jakby rażona prądem. Byli sami, pozostałych mężczyzn nie było w zasięgu wzroku. Rozejrzała się po otaczającym ich gęstym, jasnym lesie. Nie знаła większości z tych drzew. Nie była dobra z przyrody, ale wiedziała, że tych gatunków nigdy nie widziała, nawet oglądając zagraniczne filmy. Niektóre kwiaty miały niespotykane kolory i kształty. Dziewczyna ruszyła przed siebie, odpychając co rusz gałęzie z twarzy, aby wejść w głąb lasu. Szła, mimo że nie miała pojęcia dokąd. Szukała, ale nawet nie wiedziała czego. Im głębiej była, tym szybciej docierało do niej, że nie znajduje się w Polsce, a być może nawet i na Ziemi. To wyglądało jak sen...

Po chwili zobaczyła pięknie lśniący wodospad, nad którym utworzyła się cudowna tęcza. Woda była wręcz przezroczysta. Otaczające okolice kamienie miały piękne i szlachetne kolory, a kwiaty wokół wręcz bajkowe barwy. Ten widok był tak mistycznie baśniowy, że Alicja stanęła i chwilę przyglądała się temu krajobrazowi.

Wszystko będzie dobrze – uspokoiła sama siebie w myślach. Nie mogę tak panikować, zaraz znajdę drogę do domu. Zrobiła głęboki wdech i uklękła na brzegu stawu, po czym nabrała wody w dłonie i nachyliła się, by obmyć twarz.

Woda była tak przyjemnie zimna, że aż pobudzała. Powtórzyła tę czynność kilkakrotnie, a następnie przyjrzała się tafli wody i jej serce zamarło. Zobaczyła swoje odbicie, ale jakby nie należało do niej. Jej twarz była troszkę brudniejsza, bardziej zmęczona, miała na niej więcej piegów. Oprócz tego od ucha do prawego oka ciągnął się tatuaż przypominający jakąś gałąź z liśćmi. Alicja zawsze chciała mieć tatuaż, ale szkoda jej było na to pieniędzy. Pomimo to nigdy nie zrobiłaby go sobie na twarzy. Wydawało

jej się też, że miała mocniejsze rysy, bardziej obce. Z niewielką ulgą rozpoznała swoje oczy, niepewne i delikatne. Dotknęła ręką włosów, które do tej pory miały długość do ramion. Teraz na głowie miała długie włosy zawinięte wraz z jakimiś gałęziami i liśćmi w coś, co wyglądało na bardzo gruby warkocz sięgający poniżej pośladków. Wydawał się zaniedbany i sklejonny.

Ubrana w zniszczony kawałek skóry – niby płaszcz – z jakiegoś zwierzęcia z rękawami z prawdziwych łap. Dziewczyna zdjęła okrycie, aby mu się dokładnie przyjrzeć. Było nadpalone od dołu. Z większym zaskoczeniem odkryła, co ma pod spodem. Top, który przykrywał jej ciało, także był w większości nadpalony i odsłaniał praktycznie cały jej osmalony brzuch i plecy. Reszta przykrywała biust i kończyła się na szyi. To nie był materiał, jaki знаła, lub jaki mogła zobaczyć w pracowni mamy, która była szwaczką. To była jakaś osobliwa plecionka z gałęzi i liści, ale zadziwiająco przyjemna. Jej spodnie natomiast straciły jedną nogawkę. Lewa noga była odsłonięta aż do biodra i umazana krwią, sadzą oraz przyklejonym ciemnym materiałem – a raczej jego pozostałościami. Druga nogawka również była poszarpana, ale przynajmniej zakrywała to, co powinna. Coś bardzo wygodnego okalało jej stopy, a przypominało wosk. Jako dziecko wkładała palec do rozpuszczonego wosku świeczki i czekała, aż zastygnie na palcu. Coś podobnego, w kolorze perlistym, nosiła na stopach. Było komfortowe i dobrze chroniło.

Jej ciało też wydawało się inne. Jedną rękę miała pokrytą niespotykanymi tatuażami w kształcie kropek i kwadratów. Z pewnością nie było to atrakcyjne. W innych miejscach na skórze zauważyła bardzo dużo blizn. To nie było jej ciało. Nie mogło być jej, skoro była cały czas przytomna.

Odwróciła się, przeczuwając, że mężczyzna ją obserwuje. Ten wysoki ciemnowłosy towarzysz stał nieopodal lasu. Nie podszedł do niej, tylko patrzył i czekał. Chciał dać jej trochę przestrzeni, za co Alicja była mu wdzięczna. Gdy dostrzegł jej wzrok, zbliżył się.

– Kim ja jestem? – zapytała spokojnie, w jej oczach nie było łez.

– Donata Alethia et Channah Adal-Hejt.

Oczy dziewczyny otworzyły się szeroko ze zdziwienia. Próbowała to powtórzyć i otworzyła usta, po czym zamknęła je, rozumiejąc, że nie pamięta już początku. Jej mina była tak niepewna i delikatna, że wywołało to lekki uśmiech na twarzy mężczyzny.

Mówimy na nią Alethia.

– Alethia – powtórzyła niezgrabnie. – A wy kim jesteście? – Próbowała zrozumieć zaistniałą sytuację.

– Jesteśmy wojownikami kompanii szlacheckiej w Beracht Eim. Chronimy rodzinę królewską. Nasza piątka jest oddelegowana do ochrony ciebie. – Twarz dziewczyny wyrażała dezorientację i chaos panujące w głowie. – Jesteś księżniczką – wyjaśnił.

Mężczyzna od dawna uważał, że słowo „księżniczka” nie pasuje do Alethii. Brak jej było dostojności, delikatności i powściągliwości. Była silna i bezpośrednia jak chłopka, co nie pasowało do rodziny królewskiej.

– Ha... zabawne – zaśmiała się nerwowo. – Nie jestem Alethią – powiedziała z wymuszonym spokojem.

Jej pewność i elegancja w tej sytuacji wręcz onieśmieliły mężczyznę. Fridu wiedział od początku, że rozmawia z Alicją Sroką, a nie z Alethią. Jednak obca kobieta zachowywała się tak odmiennie w porównaniu do poprzedniczki, że aż zaskakiwała swoim stoickim spokojem.

– Wiem.

– Co dalej? – zapytała, nie wiedząc, jak odnaleźć się w tej rzeczywistości.

– Mamy rozkaz przywiezienia cię z powrotem do domu.

Dziewczynę zmartwiły te słowa.

Nie wiedziała, co to znaczy „dom” w tym świecie. Zrozumiała tylko tyle, że z pewnością nie jest to jej blok na skraju miasta. Nie wiedziała, jak daleko znajduje się jej świat, ale póki była zagubiona, powinna zaufać ludziom, którzy ją uratowali i znali właścicielkę tego ciała wcześniej.

Pokiwała delikatnie głową na znak, że się zgadza.

– Jakbyś miała jakiegokolwiek pytania, to jestem do twojej dyspozycji. Zawsze – dodał, próbując ją pocieszyć, ciągle spodziewając się wybuchu złości lub rozpacz, które pewnie pojawiłyby się, gdyby stała przed nim prawdziwa Alethia.

– Bardzo ci dziękuję, zapewne będę miała wiele pytań – powiedziała ze szczerą wdzięcznością, ale i dezorientacją. Jej spokój wciąż zaskakiwał. Alicja zawsze potrafiła przywdziać odpowiednią maskę, niezależnie od okoliczności.

Gdy powoli wracali przez las do obozu, prowadził mężczyzna. Szedł przodem, ponieważ Alicja nie zapamiętała drogi. Kroczyli wolno, nie rozmawiając. Opiekun co rusz podnosił gałęzie, aby kobieta bezproblemowo mogła przejść, i przytrzymywał te, które mogły ją uderzyć. Nigdy wcześniej tego nie robił, tym bardziej przy Alethii. Ta nie chciała być traktowana jak szlachta lub jak chociażby zwykła niewiasta. Mężczyzna widział odmienną Alicji Sroki od Alethii, dlatego instynktownie zwracał uwagę na każdą przeszkodę na jej drodze.

Zanim dotarli na miejsce, dziewczyna przystanęła i złapała go spokojnym, ale zdecydowanym spojrzeniem, które wywołało dreszcz na ciele obrońcy.

– Jak mam cię nazywać? – zapytała.

W pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć. Zapomniał nawet, że się nie przedstawił.

– Jestem Fridu. Mów do mnie Fridu. – Badał reakcję towarzyszki.

– Miło mi cię poznać, Fridu – odparła spokojnie i lekko się uśmiechnęła. Jej uśmiech był zaraźliwy, więc i on, który nigdy się nie uśmiecha, bezwiednie go odwzajemnił. W jej postawie było coś tak ujmującego, że Fridu nie potrafił oderwać od niej oczu.

W obozie czekali już na nich pozostali czterej wojownicy. Na ich widok wstali i podążyli ku nim. Fridu jednak odwrócił się ku Alicji i powiedział:

– Muszę im to jakoś wyjaśnić. Zaczekaj chwilkę, nie chcę, aby dodatkowo cię męczyli. – Zrobił to w tak czuły sposób, że sam siebie zaskoczył.

Kobieta tylko przytaknęła i skierowała się do dobrze jej znanego legowiska. Usiadła i obserwowała mężczyzn. Ich rozmowa początkowo spokojna, z czasem nabierała dynamicznego charakteru. Twarze pozostałych wyrażały zdziwienie, złość i niedowierzanie. Co chwilę zerkali na Alicję, co wywoływało na jej twarzy ogromny rumieniec. Nie wiedziała, czy mówią o niej pozytywnie, czy negatywnie, albo co myślą o tej całej sytuacji. Minęła dłuższa chwila, nim mężczyźni rozeszli się w przeciwnych kierunkach. Z ulgą dostrzegła, że Fridu wraca do niej troszkę zmęczony minioną rozmową.

– Na pewno jesteś głodna. Zjemy coś, a potem udamy się w drogę powrotną. Wykorzystamy nasze konie. Następny postój zrobimy po zachodzie słońca, więc jest szansa, że wrócimy do domu jutro pod wieczór – oznajmił.

– Dobrze – odparła pokornie i wstała. Zaprowadził ją do ogniska, wskazując dłoń, gdzie ma usiąść. Mężczyzna był dużo wyższy od niej, więc czuła się przy nim małą i bezbronna. Wykonała polecenie.

– Muszę wysłać wiadomość do królowej, zaraz wracam.

– Masz telefon? – powiedziała szybciej, niż pomyślała. Nadzieja na to, że będzie mogła do kogoś zadzwonić, prysnęła w kilka sekund. Niestety już po minie mężczyzny widziała jego niezrozumienie.

– Te... le... fon... – powtórzył niezgrabnie. – Co to jest? Wiadomość puszcze pocztą orlą. Mój orzeł dotrze do królowej w ciągu najbliższej godziny.

– Ptak? – zapytała zaskoczona odpowiedzią.

– Tak – potwierdził i lekko zdezorientowany wycofał się w głąb lasu, zostawiając dziewczynę przy ognisku.

*

Po zjedzeniu czegoś, co wyglądało jak strączkowy makaron z grilla, mężczyźni bardzo szybko spakowali wszystko na sześć koni czekających na skraju lasu. Alicja domyśliła się, że jeden ze zwierzaków jest przeznaczony dla niej.

Nikt się do niej nie odzywał. Mężczyźni patrzyli na nią nieufnie i obserwowali wyczekująco. W pewnym momencie Fridu poprosił dziewczynę, aby wsiadła na konia. Ta podeszła do pierwszego ze stojących swobodnie rumaków i pogłaskała go po pysku, próbując zbadać jego nastawienie. Był cały kasztanowy i zdecydowanie wyższy od tych, na których jeździła w dzieciństwie. Spojrzała na jego grzbiet i zrozumiała, że jazda odbędzie się bez siodła i wodzy. Co najciekawsze, nie miała pojęcia, jak wskoczyć na tak wysokiego konia. Obcy mężczyźni nagle zatrzymali się, obserwując podejrzliwie jej zachowanie. Alicja stała zalana rumieńcem, nie wiedząc, co zrobić.

– Przestańcie! – Fridu groźnie machnął ręką do towarzyszy, aby przestali się gapić, a następnie podszedł do zagubionej dziewczyny.

– Twój koń jest tam. – Wskazał ręką na śnieżnobiałego ogiera przyglądającego się jej pytająco. Rozpoznawał ją, ale chyba zauważył, że ona go nie pamiętała. Dziewczyna niepewnie podeszła do zwierzęcia. Był odrobinę mniejszy od pozostałych, ale z pewnością bardziej urodziwy. – Uprzedziłem go, że go nie kojarzysz. – Mimo to wzrok konia, tak rezolutny i świadomy, zaskoczył dziewczynę. – Ma na imię Hadu. Sprezentował ci go ojciec osiem lat temu z okazji twoich szesnastych urodzin. To twój przyjaciel, uratował ci dzisiaj życie. Przeciągnął cię w bezpieczne miejsce – powiedział delikatnie.

– A... Miło mi cię poznać, Hadu – rzekła niepewnie. – Fridu, bo jest pewna sprawa...

– Tak?

– Ostatnio jeździłam konno piętnaście lat temu, i to na kucykach i w siodle. W dodatku tylko stepowałam – powiedziała nieśmiało, podchodząc do mężczyzny odrobinę bliżej, niż powinna.

Koń prychnął zaskoczony, a Fridu przyjrzał się jej twarzy, jakby oczekiwał, że zaraz się wycofa. Następnie zmartwił się i odchrząknął.

– Będziemy musieli jechać wolniej, dostosujemy tempo do ciebie.

– Dziękuję.

Gdy Fridu skierował się w stronę swojego konia, dziewczyna złapała go delikatnie za przedramię, prosząc, aby odwrócił się ku niej. Ten zaskoczony poczuł w całym ciele prąd. Spojrzał na nią pytająco. Ta zbliżyła się ponownie, a mężczyzna nachylił się, nasłuchując. Alicja podeszła jeszcze bliżej, aż mężczyzna poczuł jej oddech na szyi, co wywołało drobny dreszcz.

– Pomógłbyś mi wsiąść na konia? Nie wiem, jak to zrobić – usłyszał ciepły szept skierowany wprost do jego ucha.

Ta subtelność i bliskość zmiękczały jego twarde serce. Nerwowo pokiwał głową, a następnie odsunął się od niej. Podeszedł do boku Hadu, po czym złapał księżniczkę pod boki i podniósł ją na tyle wysoko, że ta bez problemu wdrapała się na swojego wierzchowca.

– Dziękuję i przepraszam za kłopot – powiedziała zawstydzona.

Fridu przyglądał jej się dłuższą chwilę, jakby nie wiedział, jak się zachować. Następnie nieznacznie się uśmiechnął i wsiadł na swojego konia. Chwilę później wszyscy jechali lasami i polami do królestwa Beracht Eim.

Rozdział drugi

W trakcie drogi panowie narzucili bardzo szybkie tempo, na jakie księżniczka z pewnością nie była gotowa. Po pierwszym upadku koń próbował zrobić wszystko, aby jego klus lub galop były jak najbardziej komfortowe dla nieudolnego jeźdźcy. Do tego stopnia, że nawet w dziwny sposób wydłużał kroki, aby mniej wybijać jej ciało ku górze. To jednak nie pomogło i Alicja zsunęła się z niego jak dwuletnie dziecko. Następnie specjalnie stawiał drobniejsze kroki aby skrócić siłę wybicia. Pozostali jeźdźcy wyglądali na rozbawionych, zerkając w ich stronę. Koń bardzo się starał, aby księżniczce było jak najwygodniej. Wyginał się w dziwny łuk, co może i odrobinę pomagało, ale po trzydziestu minutach Alicja spadła po raz piąty, tym razem z galopu, i nieco się poturbowała. Wcześniejsze upadki były raczej niegroźne i dziewczyna sama się z nich śmiała, bo musiały wyglądać komicznie. Jednak tym razem zleciała z impetem i przeturlała się po ziemi.

Fridu podszedł do niej i cierpliwie ponownie pomógł jej wsiąść na konia. Inni jeźdźcy obserwowali to z irytacją wymieszaną z rozbawieniem. Wiedzieli, że prawdziwa Alethia nigdy nie spadłaby z konia, nigdy nie śmiałyby się z siebie, a tym bardziej nie pokazałyby słabości.

– Nie dam rady jechać. Nie potrafię jeździć konno – powiedziała do Fridu nachylona do jego ucha. Próbowwała się ukryć przed rozweselonymi wojownikami.

Mężczyzna przyglądał się dziewczynie, która trzymała się delikatnie za łokcie. Widział, że z trudem powstrzymuje łzy. Wyciągnął do niej pomocną dłoń.

– Zrobiłaś sobie coś?

– Nie. Nie umiem jeździć, spowalniam was – rzekła, opuszczając ręce i udowadniając jednocześnie, że nie zrobiła sobie krzywdy.

Mężczyzna chwilę się zastanawiał.

– To pojedziesz ze mną – powiedział z wymuszoną obojętnością.

Posadził ją na swoim koniu, a sam usiadł za nią. Konieczność trzymania grzywy konia wymusiła objęcie księżniczki własnym ciałem. Fridu poczuł jej ciepło, delikatność

i kruchość. Alicja była tak malutka, że opierając się o jego klatkę piersiową, nie była dużym ciężarem, była ciepłem, które ogrzało Fridu, wpływając nie tylko na jego ciało, ale i serce. Jednak nie mógł tego po sobie pokazać. Pozostali jeźdźcy przyjęli to raczej z aprobatą, której oczywiście Fridu nie potrzebował, chociaż na twarzy jednego z towarzyszy dostrzegł iskierkę wątpienia. Zignorował to, a następnie ruszył już żwawszym tempem przed siebie.

Dziewczyna czuła się bardzo bezpiecznie u boku Fridu. Cieszyła się, że nie musi się dłużej sama męczyć na koniu. Nawet mogła podziwiać bajkowe krajobrazy i kolorowe kwiaty. Niektóre zmieniały barwy, gdy się do nich zbliżyli, albo zaczynały świecić. Drzewa sięgały nieba, a polany pełne były motyli. Zwierzęta, które mijali, nie bały się ich. Jelenie im się kłaniały, a łanie czasem towarzyszyły w biegu.

Ten świat był cudowny. Alicja nie zdążyła przyrzeć się wszystkiemu, ale wiedziała, że trafiła do pięknego miejsca. Nie rozpoznawała tych terenów i nie potrafiła określić, w jakim kraju mogłaby się znajdować.

*

Po długiej jeździe, tuż przed zmrokiem, mężczyźni zarządzili postój i rozbili obozowisko. Każdy miał zadanie do wykonania i przez dłuższą chwilę Alicja została sama, obserwując zachodzące słońce. O dziwo, niebo było barwy czerwono-granatowej, czego nigdy wcześniej nie widziała. Instynktownie poczuła niepokój.

Podszedł do niej jeden z mężczyzn i przysiadł się, patrząc na rozpalone ognisko. Był niższy od Fridu, za to o wiele szerszy, jego mięśnie w jej świetle mogłyby świadczyć o braniu zbyt dużej ilości sterydów. Jednak widać było, że te mięśnie były naturalne. Nadal był dużo wyższy niż przeciętny mężczyzna na Ziemi. Patrzył na nią niepewnie z pewną dozą irytacji. Przyniósł ze sobą kije, na które nadział coś długiego.

– Masz. – Wręczył jej kij z jedzeniem.

– Dziękuję – powiedziała uprzejmie, uśmiechając się delikatnie. Widziała jego niechęć i w ten sposób chciała go udobruchać.

– Jestem Ger – powiedział ostro. – Podobno nas nie pamiętasz – dodał z niedowierzaniem.

– Ger... – powtórzyła. – To nie jest tak, że was nie pamiętam. Ja was po prostu nie znam – wyjaśniła, naśladując towarzysza wkładającego kij do ognia.

– To ja jestem Munt, a to Petros – odezwał się kolejny wojownik, który wraz z ostatnim towarzyszem wychodził właśnie z lasu. Obaj trzymali podobne kije i także usiedli wokół ogniska.

Munt wydawał się najradośniejszy ze wszystkich, miał też najjaśniejsze włosy. Cały czas się szczerze uśmiechał i był zainteresowany gościem.

Petros usiadł naprzeciwko Alicji, obserwując ją uważnie. Przypominał trochę Fridu, ale wydawał się młodszy. Dziewczyna założyła, że może być jej rówieśnikiem. Był niższy od przywódcy i pomimo ciemnej karnacji miał śliczne zielono-brązowe oczy.

– Słyszeliśmy, że nazywasz się Alicja Sroka i z pewnością nie jesteś z tego wymiaru.

Dziewczyna przełknęła głośno ślinę. Czytała wiele książek fantasty i poradników duchowych o bogu, niebie i innych wymiarach, ale w żadnym nie było ani słowa o przemieszczaniu się między nimi. Ich celem było jedynie ukoić głęboki ból, ale z pewnością nie wywołać takie anomalie. Alicja zastanawiała się czy to sen, czy zwariowała.

– Na to wygląda – powiedziała zrezygnowana.

Czyli zwariowałam – pomyślała.

– Musisz mieć jakąś ważną misję, skoro tu przybyłaś – stwierdził Munt.

Dziewczyna wyczuła w tym nutę prowokacji.

– Nie chciałam tu być – odpowiedziała pośpiesznie. – Nie wiem, co się stało. W moim świecie nawet nie mówi się o innych wymiarach, nie wierzymy w to. Nie ma potworów, takich drzew czy ubrań... – Pokazała z lekkim niesmakiem swoją brudną odzież wykonaną z liści.

Mężczyźni przyglądali jej się z zaciekawieniem.

– To musi być to piękny świat – powiedział Munt z szerokim uśmiechem. Wyglądał, jakby jej wierzył i chciał się więcej dowiedzieć.

– Dlaczego? – zdziwiła się. Nigdy nie myślała o swojej planecie jako o pięknym świecie. Zazwyczaj przytłaczała ją szara rzeczywistość.

– Bez potworów każdy świat jest piękniejszy.

Alicja zrozumiała, że to coś na polu to nie była odosobniona sytuacja i potworów musi być więcej.

– Istnieje więcej takich bestii? – zapytała naiwnie, wywołując zdziwienie i rozbawienie wśród swoich towarzyszy.

– O wiele więcej – odparł Munt.

– Ten to akurat niepokonany w historii lapis-terrenus. Ale jest też mnóstwo smoków, innych stworzeń czy zagrożeń ze strony żywiołów – dokończył Petros.

– Przecież ona to wie... – powiedział poirytowany Ger, uciszając druhów.

– Nie wiem, w moim świecie nie ma potworów. Najbardziej obrzydliwą kreaturą, na widok której uciekam, to pająk. Takie małe coś z ośmioma nóżkami – doprecyzowała, pokazując dłonią wielkość przeciętnego pająka. – Ale w mojej części świata nawet

one nie gryzą, po prostu są obrzydliwe – wyjaśniła z lekkim uśmiechem. Wspomnienie krzyków na widok małego pająka teraz wydawało jej się wręcz komiczne.

W tym momencie dosiadł się do nich Fridu, nasłuchując z zaciekawieniem. Cały czas wydawał się zdystansowany i poważny.

– To co takiego robiłaś, że się tu pechowo znalazłaś? Twój świat ci nie wystarczył? Może miałaś misję? – Ger nadal ciągnął ze złością, co tym razem spotkało się z karzącym spojrzeniem dowódcy. Pozostali nerwowo zerkali, przenosząc wzrok to na dziewczynę, to na Gera, spodziewając się awantury.

Kobieta posmutniała.

– Nie wiem, co się stało. Byłam już po pracy, wróciłam do domu i wyszłam z psem na dłuższy spacer. Z uwagi na to, że wszędzie jest beton i samochody, chodzę z Keksem na pola na tyłach mojego bloku. Tam przynajmniej jest bezpiecznie, mogę go spuścić ze smyczy, by sobie pobiegał. – Gdy opowiadała o psie, widać było w jej oczach sentyment i miłość. – Potem nagle zniknęła, a gdy was zobaczyłam, myślałam, że pomożecie mi szukać. Potem... – Przerwała, robiąc długi, nerwowy wydech. – Byłam na tych polach setki razy, nie wiem, co tym razem się wydarzyło.

Mężczyźni widzieli jej bezradność, byli zaskoczeni jej spokojem. Takich reakcji nie spodziewali się po księżniczce. Ta dziewczyna wydawała się bardziej przystępna i miła. Nawet uśmiechała się urokliwie. W jej oczach widać było delikatność. Tłumiła wiele emocji, ale próbowała nie okazywać ich na zewnątrz. Jednak jej twarz była jak księga, z której każdy czytał, co aktualnie czuła. Ci wojownicy zbyt długo znali rodzinę królewską, aby nie rozpoznać tego, co skrywała w sercu. Było to im znane, ale Alethii zupełnie obce. Cała piątka była zaintrygowana tą odmianą.

– Mam nadzieję, że Keksikowi nic się nie stało... – dodała, jakby sama do siebie.

– Pies powinien sobie poradzić – powiedział Petros, próbując ją pocieszyć.

Ta uśmiechnęła się lekko w podziękowaniu, co wyraźnie zawstydziło mężczyznę.

– Nasze zwierzęta różnią się co nieco od waszych. Chyba... – wyjaśniła z uśmiechem. – Wasze są jakieś... magiczne. – Przypomniała sobie ptaki przynoszące wiadomości oraz konie i króliki pomagające wybudować ogrodzenie. Mężczyźni zaśmiali się, wywołując tym samym jej niepewny uśmiech. – Nasze zwierzęta są dzikie, nie rozumieją nas i nie współpracują – opowiadała. – Konie, psy i koty można próbować wychować, szczególnie jeśli opiekujesz się nimi od małości. Wtedy stają się naszymi dziećmi, ale nadal nie pomagają. Pozostawione same sobie pewnie zginą lub zamarzną.

Te słowa zaskoczyły towarzyszy.

– Nie macie ptaków roznoszących wiadomości? – zapytał Munt.

– Nie. – Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie latające nad Warszawą ptaki i ilość spadających kup.

– Macie te... le... f... – Fridu nie mógł sobie przypomnieć pełnej nazwy.

– Tak, mamy telefony. To jest taki sprzęt, który za pomocą fal energii, czy czegoś tam, przesyła wiadomości lub umożliwia rozmowy osobom, które znajdują się nawet bardzo daleko od siebie. – Alicja pożałowała swojego braku wiedzy. Nie wiedziała, jak działa telefon ani internet.

– Magia? – zapytał Petros.

– Nie, nauka – zaprzeczyła. – Ja nie jestem tak mądra i nie wiem, jak to dokładnie działa, ale korzystanie jest dość łatwe. W moim świecie zwierzęta nie rozumieją naszego języka.

– Dziwny świat – podsumował Munt.

Dziewczyna zaśmiała się delikatnie, opuszczając głowę. Tą powściągliwością zaskoczyła towarzyszy, którzy z coraz większym zainteresowaniem poznawali nowo przybyłą.

– Ja czasami uciekam od ludzi do naszych stworzeń. One często rozumieją nas lepiej niż my sami – powiedział Petros pod nosem.

– Skoro nie umiesz jeździć konno, to jak się przemieszczacie? – zapytał Munt, widząc, że pytaniami nie urazi Alicji.

– Jeździmy samochodami.

Twarze mężczyzn wyrażały niezrozumienie.

– To jakies zwierzęta?

Dziewczyna uśmiechnęła się łagodnie.

– Nie, chociaż niektórzy mężczyźni traktują je lepiej niż własne żony. – Siedzieli zaskoczeni i oburzeni. Ją akurat to bawiło. – To taka maszyna... Ma cztery koła, siada się za kierownicą i można jechać. To wygodny sposób transportu. Zrobiony jest ze stali czy jakiegoś metalu, a wewnątrz mieści do pięciu osób i ma bagażnik na przykład na zakupy. – Zaczęła machać rękami, aby jakoś zwizualizować działanie samochodu.

– I jak to się porusza? – dopytywał Munt bardzo zaciekawiony.

– Ma silnik. To takie coś, gdzie paliwo pod wpływem czegoś wytwarza siłę napędową, która porusza autem. Nie wiem, jak się to odbywa, ale nie jest to magia. Trzeba nalać surowca, który wywoła ruch. Ja siedząc jako kierowca – demonstrowała całym ciałem, czując się jak podczas grania w kalambury z przyjaciółmi w liceum – mam dwa podstawowe pedały: gaz i stop. Mogę przyspieszać, hamować i cofać, a przed sobą mam kierownicę, aby decydować, czy jadę prosto, czy skręcam. Dlatego wielu z nas jest otyłych, bo głównie siedzimy i mało w naszym życiu ruchu.

– To wygodne rozwiązanie. A szybko się jeździ tym... autem? – zapytał Petros zainteresowany.

– Wiedziałem, że o to zapytasz! Petros zawsze wygrywa wszystkie wyścigi konne. – Munt rozbawił Alicję, chociaż niesamowicie było zobaczyć zawstydzenie na twarzy Petrosa. Ten nieufny, niedostępny mężczyzna nagle lekko poczerwieniał i wbił wzrok w ziemię, po czym spojrzał ukradkiem na dziewczynę, aby sprawdzić jej reakcję. Nieznacznie, jak jego starszy brat, uniósł kąciki ust. Wyglądał przy tym bardzo uroczo.

– Samochody są bardzo szybkie. U nas też odbywają się wyścigi. Prędkość, jaką tam osiągają pojazdy, mnie przeraża. Jest to bardzo niebezpieczne – powiedziała spokojnie. Panowie jednak cały czas się śmiali.

– Jakby jazda konna nie była niebezpieczna. – Munt śmiał się w głos wraz z pozostałymi. Nawet Fridu się uśmiechał, a miał bardzo męski uśmiech. Jednocześnie jednak uspokajał dziewczynę wzrokiem. Wiedziała, że nawet teraz, gdyby potrzebowała pomocy, on ją wesprze.

– Samochody są nadludzko szybkie, wygodne, ale też bardzo niezdrowe dla środowiska. W ogóle ludzie w moim świecie nie dbają o przyrodę – rzekła, a panowie powoli spowaźniali, mimo że na ich twarzach nadal przebijał się cień uśmiechu. – Jaka jest Alethia? – zapytała w końcu nieśmiało.

Ger nagle parsknął, a Fridu i Petros spowaźniali. Munt natomiast zaśmiał się nerwowo.

– Z pewnością nie taka jak ty. – Ten komentarz lekko rozbawił towarzyszy, którzy próbowali to ukryć.

– Co to znaczy? – próbowała dopytać, jednak żaden z mężczyzn nie był na tyle odważny. W końcu odezwał się Fridu:

– Alethia jest z rodziny szlacheckiej, jednak bardzo się od niej różni. Jest niepokornym sercem. Zbuntowanym... – próbował wyjaśnić taktownie.

– Delikatnie powiedziane. Ona zawsze wszystko robiła po swojemu – dodał szybko Munt.

– Ona po prostu wie najlepiej – sprostował Petros, wywracając oczami.

– Gorzej! Ona nie ma filtra. Co pomyśli i poczuje, to od razu to powie. Wrzeszczy na wszystkich wokół, a w dodatku jest bardziej męska, niż my razem wzięci – wyrzucił z siebie niezadowolony Ger, czym zaskoczył pozostałych.

– Nie przepadacie za nią... – powiedziała niepewnie.

– Nie o to chodzi. Po prostu ona nie zachowuje się jak księżniczka. Ryzykuje, walczy i wrzeszczy – powiedział Petros.

– Nie ma w niej krzty delikatności ani dostojeństwa – uzupełnił Munt.

W tym momencie Fridu zakaszał groźnie, co uciszyło kolegów.

– Rozumiem – uśmiechnęła się nerwowo. – Chyba różni się odrobinę ode mnie.

– Posmutniała. – Dziękuję wam bardzo za pomoc – powiedziała, a cała czwórka spoważniała, patrząc na nią uważnie. – Jestem zagubiona w tym świecie. Tak wielu rzeczy nie rozumiem... – dodała jakby do siebie. – Pewnie obudzę się jutro rano, a to wszystko okaże się snem.

Powiedziała to, ale przez chwilę zakłuło ją w sercu, bo chciała jeszcze trochę zostać w tym dziwnym świecie. Czuła się ważna u boku tych tak różnych, ale tak ekscytujących mężczyzn. Munt, który miał bardzo szczerzy uśmiech i głośny śmiech, wciąż ją rozbawiał. Ger był poważny, zdystansowany i nerwowo, ale w tym wszystkim bardzo emocjonalny. Petros był przystojny i taki niewinny, a jednocześnie przypominał Fridu, który swoją niedostępnością i siłą odpychał i przyciągał zarazem.

Alicja próbowała zasnąć na podobnie uplecionym posłaniu co wcześniej. Wszyscy położyli się spać, a wachtę trzymały ptaki.

*

Alicja nie mogła spać, miała koszmary. Ciągłe słyszała głos: „Podążaj za swoim sercem... Jedna dusza...”. Słyszała odległe krzyki, widziała siebie, ale z daleka, przerażoną i krzyczącą. Bała się i uciekała. Ten koszmar trwał nieustannie, aż w pewnym momencie z ulgą otworzyła oczy. Rozejrzała się wokół, stwierdzając, że nadal jest w tym dziwnym świecie. Jej towarzysze spali w podobnych do jej legowiskach. Dziewczyna była tak zmęczona wizjami, że postanowiła chwilę odpocząć i zapomnieć o koszmarach. Wstała i postanowiła rozejrzeć się po okolicy.

Chciała rozchodzić smutki. Przechadzała się najpierw wzdłuż granicy lasu, a potem zaczęła podziwiać piękne kwiaty, które pomimo ciemności lśniły subtelnym kolorowym światłem. Różniły się od tych, które znała, tak samo jak kamienie pod jej nogami, które błyszczały od środka. Odrobinę dalej od obozowiska znajdowała się piękna polana z wysokimi białymi kwiatami wyglądającymi jak puch. Uwielbiała zrywać i dmuchać w dmuchawce, aby cały puszek poleciał z wiatrem. Te wyglądały podobnie, tylko że były wielkości stojącej lampy. Alicja próbowała dotknąć delikatnie jeden z ich, jednak gdy jej palec musnął okalającą go watę, ta zmieniła kolor na granatowy, a kiedy zabrała rękę, kwiat ponownie przybrał barwę świecącej bieli. Zaraz za nimi rosły wielkie czerwone koniczyny połyskujące perłową bielą. Pojawiały się też coraz większe

kryształy mieniające się różnymi kolorami. Alicja w liceum często bywała w sklepach z kamieniami szlachetnymi, więc teraz z łatwością rozpoznała ich wyjątkowość i z podziwem oglądała gigantyczne okazy. Pomimo nocy ta wspaniała przyroda rozświetlała okolicę pięknem i kolorami. Każda roślina miała inny kształt, kolor i – o dziwno – reagowała na obecność dziewczyny. Gdy dotknęła żółtego liścia rośliny, która wyglądała jak beczka, ten zaczął wibrować. Gdy położyła dłoń na kamieniu wielkości łóżka, ten zaświecił jaśniej. Inny kwiat w kształcie wiszącego leja po zbliżeniu się do niego zaczął wirować tak szybko, jak wiatrak pod wpływem wiatru. Zobaczyła również, jak bluszcz oplatał drzewo, tworząc z liści swego rodzaju schody.

W tym momencie zobaczyła szarego zająca, który ją obserwował.

– Rozumiesz mnie? – zapytała spokojnie, jakby bała się, że go wystraszy.

Zajączek odwrócił się i podążył w kierunku wcześniej obserwowanego przez nią bluszczu, a następnie po liściach wskoczył na sam szczyt rośliny. Przystanął na wysokiej gałęzi i porozumiewawczo patrzył na Alicję.

– Ten świat jest piękny! Przepiękny! – wykrzyknęła.

Nagle usłyszała szelest i się odwróciła. Stał tam Petros i przyglądał jej się uważnie.

– Nie możesz spać? – zapytał. Dopiero teraz dziewczyna rozejrzała się dookoła. Nie widziała już obozu. Musiała odejść wyjątkowo daleko, podążając za nowymi odkryciami natury.

– Miałam koszmary, nie miałam siły leżeć – powiedziała zawstydzona, niechętnie wspominając sen.

Podszedł bliżej, pokazując kwiat w kształcie kuli.

– Przyroda tutaj żyje – stwierdził. – Większość roślin ma właściwości zdrowotne lub mentalne. Ta kula to owoc ignis, co oznacza ogień. Każde nasionko może wywołać ogień wielkości ogniska. Z liści tej rośliny natomiast wytwarza się olej przyspieszający gojenie ran. Jednak trzeba być czujnym. W ich bliskości nie można się bać lub złościć, bo tracą życie, a tym samym właściwości. Wszystko rezonuje własną energią, wszystko się ze sobą łączy i wpływa na siebie nawzajem. Czy w twoim świecie też tak jest?

– Nie, zdecydowanie nie. Człowiek myśli tylko, jak ułatwić sobie życie, nie dba o przyrodę. Wiele gatunków zwierząt jest zagrożonych wyginięciem przez ludzką głupotę. Na ma już tylu lasów, a nasze wynalazki niszczą powietrze. W moim wymiarze ludzie są bardzo egoistyczni.

– Tęsknisz za swoim światem? – zapytał zamyślony.

Alicja zastanawiała się chwilę. Z jednej strony czuła się tu obco i myślała o powrocie do domu. Jednak z drugiej strony nie wiedziała, czego mogłoby jej tak naprawdę

brakować. Beznadziejnej pracy, nudnej rzeczywistości, braku rodziny, samotności czy walki, aby spać finansowo każdy miesiąc? Nie brakowało jej życia od pierwszego do pierwszego oraz fałszywych ludzi i szarej codzienności, która sama w sobie była koszmarem, a sen stawał się jedynie ukojeniem.

– Trudno powiedzieć. Brakuje mi czasem stabilizacji i... Kexsa – powiedziała niepewnie z lekkim uśmiechem.

– Nie masz rodziny?

– Nie mam – odpowiedziała, nie podnosząc wzroku z ziemi. Bała się, że mogłby dostrzec tłumione łzy na wspomnienie o rodzicach. On patrzył na nią, jakby chciał poznać uczucia, które skrywała w sercu. – Zmarli rok temu... moi rodzice... Od tamtej pory żyję z dnia na dzień. Nie potrafiłam się z tym pogodzić i chyba nadal nie potrafię – dodała cicho.

– Tutaj też nie jest łatwo. Wojna wisi w powietrzu, kraj spodziewa się ataku ze wschodu. Wszyscy się boimy. Dziesięć lat temu skończyła się ostatnia wojna, która trwała trzydzieści lat. Zginęły w niej tysiące ludzi, mnóstwo zostało rannych. Wybijali nasze śpiące rodziny, kobiety i dzieci też. A wiesz, o co ta walka? – Spojrzał na nią z determinacją i bólem, jakiego jeszcze nie widziała w jego oczach, a na męskich rysach twarzy dostrzegła napięcie.

– O władzę? – strzeliła.

– Władzę? To byłaby szybka wojna. Ludzie chcą po prostu żyć... – W Petrosie wzrastała frustracja i złość. Dziewczyna czuła, że zaraz wybuchnie, ale za jego plecami usłyszała inny głos, cieplejszy, ale i bardziej stanowczy.

– Walka o dostęp do wody i do współpracujących roślin. – Zaskoczona zauważyła drugiego mężczyznę. – Bez wody nie ma życia. My, na naszych terytoriach, mamy dostęp do oceanu, wielu strumieni i stawów. Oprócz tego tylko na naszym terenie roślinność z nami współpracuje. Natura sama wybiera, komu daje, a komu zabiera, a ci ludzie tego nie rozumieją. – Alicja nie wiedziała, od jak dawna Fridu stał oparty o drzewo naprzeciwko niej. Wydawało jej się, że od dawna. Patrzył z czułością na brata. – Twoja kolej na sen. Wycisz się i opanuj emocje. Jutro staniemy przed królową. – Podszedł i poklepał młodszego brata po ramieniu. Ten tylko kiwnął głową i odszedł w kierunku obozu, nie odwracając się za siebie. Obserwowali go, aż zniknął w gęstwinie pięknej natury. – Przepraszam za niego. Ciężko przeżył śmierć ojca i najstarszego brata. Miał wtedy raptem trzynaście lat. – Spojrzał jej głęboko w oczy, próbując wyczytać z nich emocje.

– Rozumiem, współczuję – powiedziała szczerze.

– Minęło już jedenaście lat, a on od tamtej pory cały czas walczy. Czasami bywa zbyt porywczy. Mam wrażenie, że tylko czeka na okazję do zemsty.

– Dlatego się nim opiekujesz?

Spojrzał na nią, jakby te słowa go zaskoczyły.

– Dlaczego tak myślisz?

– Często zerkasz na niego, gdy coś mówi. Pamiętam, jak na skraju lasu zatrzymałaś go ręką, aby nie wbiegł w pole. Zawsze, jak przychodziłeś do obozu, szukałeś wzrokiem mnie, a potem jego.

– Nie wiedziałem... – zastanowił się. – Ojciec zginął na wojnie, był moim przywódcą i zginął, każąc nam uciekać.

– Bardzo mi przykro. Jak się z tym czujesz? – Był zdziwiony tym pytaniem, nigdy z nikim o tym nie rozmawiał.

– Nigdy o tym nie myślałem... W jedną noc stałem się głową rodziny. Musiałem się zająć załamaną matką, niepokornym bratem i kilkuletnią siostrzyczką. Pogodziłem się z tym – powiedział, zaciskając szczękę.

– Jesteś bardzo silny.

Fridu nie patrzył na nią, obserwował pobliski świecący kryształ.

– Wiedziałaś, że kryształy mają tylko jeden kolor? Gdy ktoś umiera, uchodzi z niego dusza, a wtedy zaczyna świecić w ciemnościach. Wierzymy, że dusze w ten sposób żyją, dając nam światło. – Odwrócił się w jej stronę. Jego czarno-brązowe oczy odnalazły jej wzrok.

– Nie wiedziałam. My wierzymy w niebo albo piekło. Jak jesteś dobry, idziesz do nieba, a jak zły do piekła. Ale ja w to nie wierzę, to nie miałoby sensu. W moim świecie to ludzie są największymi potworami. Ziemia często przypomina piekło.

Mężczyzna pokiwał głową i podszedł do niej bliżej, cały czas analizując wyraz jej twarzy.

– Współczuję ci straty rodziców. Masz kogoś bliskiego?

Dziewczyna opuściła wzrok, próbując nie dopuścić do przywrócenia bolesnych uczuć.

– Nie miałam rodzeństwa, jedni dziadkowie zmarli, a drudzy mieszkają w innym mieście. Nie mamy zbyt dobrego kontaktu. Po rodzicach został mi jedynie Keksik, czyli pies. Kupiłam im go w prezencie, gdy się wyprowadzałam na studia, miał mnie zastąpić. Dość szybko wróciłam do domu, a ten mały psiak stał się częścią rodziny. Gdyby nie on... – próbowała powstrzymać łzy – chyba umarłabym rok temu wraz z rodzicami.

Fridu cały czas obserwował dziewczynę, słyszał jej łamiący się głos i widział walkę, aby łzy nie popłynęły jej po policzkach.

– Mam nadzieję, że znalazł drogę do domu – powiedziała, pociągając pośpiesznie nosem.

– Psy są mądre, na pewno na ciebie czeka – próbował ją pocieszyć, widząc jej szklące się oczy i łzę spływającą po twarzy. Dziewczyna rozpadała się emocjonalnie, a Fridu nie wiedział, jak się zachować. Rzadko przebywał z kobietami. Poza tym patrzył na Alethię, która nigdy nie reagowała jak kobieta. Jednak dotknął niepewnie ramienia Alicji, a drugą ręką objął jej małą i kruchą twarz, po czym skierował ją ku sobie. – Naprawimy to. Nie wiem jak, ale coś wymyślimy.

Dziewczyna doceniła jego nieumiejętne próby i delikatnie uśmiechnęła się przez łzy. Ich ciała złączyły się w delikatnym i czułym uścisku. Oboje pocieszały się nawzajem. To był tak wyjątkowy gest, że Fridu poczuł, jakby jego serce zalała fala gorąca. Nigdy wcześniej nie musiał nikogo pocieszać ani obejmować. Alethia była jego jedyną podopieczną i nigdy nie miał z nią łatwo. Nigdy też nie miał czasu na inne kobiety, te delikatne i wrażliwe. Zawsze takiej pragnął, ale praca ze zbuntowaną złością w pełni go pochłonęła. Dzięki tej odmianie zaczął odkrywać pokłady uczuć, jakich już dawno nie doświadczył. Myślał, że wrażliwość to męski wróg, ale te uczucia nie były dla niego nieprzyjemne. Chciał, aby ta chwila trwała wiecznie, aby ta kobieta dotykała go stale.

Chociaż sam skarcił się za te myśli.

– Alicjasroka, warto, abyś zdrzemnęła się przed podróżą. Przed nami wiele godzin na koniu – powiedział, niechętnie odsuwając dziewczynę od siebie.

Uśmiechnęła się do niego, zarażając go tym samym. Nie pamiętał, kiedy ostatnio się tyle uśmiechał, od zawsze przywdziewał maskę nieugiętego wojownika.

– Mów do mnie Alicja... Po prostu Alicja. – Dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy z uśmiechem, wymieniając roziskrzone spojrzenia, po czym wrócili do obozu i poszli spać.

Rozdział trzeci

Następnego dnia wstali o świcie i ruszyli w kierunku zamku. Droga trwała długo, ale Alicja miała na tyle wygodną pozycję – oparta plecami o Fridu – że połowicznie drze- mała albo obserwowała piękno mijanej natury. Im bliżej celu byli, tym więcej ludzi spotykali na drodze. Kłaniali się i machali do nich, oddając w ten sposób hołd.

Ludzie nie wyglądali tak samo jak w jej świecie. Mężczyźni byli bardzo wysocy, ale kobiety mniej więcej jej wzrostu. Wszyscy mieli wytatuowane jakieś dziwne maziaje, niezależnie od płci, byli wysportowani albo przynajmniej szczupli. Nosili dziwaczne ubrania, a w długie włosy wplatali gałązki. Przypominało to stroje z korzeni oraz liści. Były zaskakująco stabilne i ciepłe, dające wrażenie życia w zgodzie z naturą. Alicja była przyzwyczajona do czegoś innego, a to kompletnie nie podchodziło pod jej gust. Na początku napotykali ludzi na polach dbających o piękne magiczne rośliny. Od nich Alicja nie mogła oderwać oczu. Ludzie i zwierzęta na pastwiskach: psy, wilki, konie, jelenie, ale również stworzenia, o istnieniu których nie miała pojęcia. Było coś, co przy- pominało mniejszego nosorożca, albo bocian, który zamiast łap miał kopyta. Widziała wielkie dżdżownice i krety, stada orłów albo czegoś, co je przypominało. Nawet lwy i tygrysy biegały wolno i sprawiały wrażenie średniej wielkości psów. Im bliżej cywili- zacji się znajdowali, tym uważniej obserwowała każdy element tego świata. Nic o nim nie wiedziała, dlatego starała się przyjrzeć każdemu człowiekowi, roślinie czy zwierzę- ciu. Tutaj nawet chmury wyglądały magicznie, niebo było idealnie błękitnie, a białe obłoki układały się w cudowne ścieżki.

W pewnym momencie zobaczyła na drzewach jakieś konstrukcje z gałęzi i liści. Wjeżdżali do miasta, gdzie pięły się one coraz wyżej, stopniowo łącząc się ze sobą. Wyglądały na domki na drzewie. Alicja z wrażenia otworzyła usta.

Fridu jakby czytał jej w myślach:

– To są nasze domy – powiedział. – Natura tworzy je sama, drzewa układają się w budowle, pokoje, schody i piętra. Natura zna nasze serca i wie, czego najbardziej

potrzebujemy. Każdy z nas ma własny dom, dokładnie taki, jaki powinien mieć. To pomaga nam być jednością.

– Wszystko w zgodzie z naturą – odparła zaskoczona pięknem i magią tych plecionek. To niezwykle, że przyroda współpracowała z człowiekiem. Po ziemi spacerowali ludzie, a na drzewach aż po czubki ciągnęły się konstrukcje domostw.

– Nie myśl sobie, że żyjemy tylko na drzewach. – Mogłaby przysiąc, że kąciki jego ust się uniosły. – Spora część miasta znajduje się pod ziemią. Kretozwierzaki wykopały nam wspaniałe pomieszczenia, a rośliny podziemne nadały im wyjątkowego wyglądu. Powinnaś to zobaczyć. Najpiękniejsze są chyba komnaty szlacheckie, te przeznaczone na spotkania i rycerskie, tam organizowane są bale. Znajdują się pod wodą. Kretozwierze wraz z wodnymi stworzeniami zadbały o nie. Ściany mają przezroczyste i widać z nich głębię oceanu mieniącą się różnymi kolorami oraz wodnych mieszkańców. – Zamilkł, gdy zrozumiał, że stał się wyjątkowo wylewny. – Mnie się tam podoba, może i na tobie zrobi wrażenie – dodał poważniej, kończąc wywód.

Fridu nie wiedział, co się z nim działo. Nigdy nie był rozmowny, do tej pory wolał ciszę. Bał się otworzyć na emocje, chociaż nigdy wcześniej tak o tym nie myślał. Alicja wydobywała z niego zupełnie nowe oblicze, którego on sam nie znał. Miał ochotę w niedalekiej przyszłości pokazać jej te wszystkie miejsca i zobaczyć iskry w jej oczach. Pragnął ją zaskakiwać, pokazywać piękno i widzieć jej uśmiech. Zaskoczony swoim wywodem o mieście postanowił zamilknąć. Poczul, że zacznie jej opowiadać o wszystkim i o niczym byle czuć, że ona go słucha.

– A gdzie ja mieszkam? – zapytała, choć nie była przekonana, czy powinna.

Fridu dopiero teraz przypomniał sobie, że wiezie ze sobą Alethię, a nie Alicję. Przyprowadzi ją jako zupełnie kogoś innego. To będzie trudne doświadczenie, a nie takie, jakie przez krótką chwilę sobie wyobrażał. Chciał oprowadzić ją uśmiechniętą po swoich ulubionych miejscach i śmiać się jak jeszcze nigdy. Jednak czekały ich obowiązki.

– Widzisz te najwyższe drzewa? – rzekł poważniej.

Dziewczyna nie musiała się wychylać. Drzewa tworzące dookoła siebie konstrukcje domów sięgały ponad chmury. Były wielkie i rozłożyste, imponowały rozmiarami, były o połowę wyższe od pozostałych.

– To jest dom rodziny królewskiej, masz tam swoje pomieszczenia, rzeczy, ubrania i służących. Wysłałem już orlą wiadomość o twojej przemianie, ale wątpię, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Pewnie wtajemniczeni są tylko najbliżsi doradcy.

– Mam się jakoś specjalnie zachowywać? – zapytała z narastającym napięciem.

– Bądź sobą, Alicjo, będzie dobrze... – powiedział, próbując ją uspokoić. Nie był do końca pewien, czy uspokajał ją, czy siebie. – Musi być dobrze – dodał po cichu. Zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji.

Im bliżej pałacu się znajdowali, tym Alicja mogła lepiej się przyjrzeć rozległym i pięknym konstrukcjom nadrzewnym. Mijali kłaniających się i przyglądających się im uważnie ludziom. Byli wyraźnie zaciekawieni przyjazdem księżniczki.

Większość kobiet była ciemnowłosymi pięknościami, nie wyższymi niż 170 centymetrów, mężczyźni zaś, również o takim samym kolorze włosów, mierzyli około dwóch metrów i byli wysportowani. Wszyscy się uśmiechali, a dzieci radośnie biegały pod okiem rodziców. Dziewczyna zdziwiła się, że nie spotkała ani jednej osoby o innym kolorze włosów.

Wyjechali z lasu i dłuższą chwilę podążali wzdłuż polany. Na końcu ziemia osunęła się w dół, tworząc podziemny tunel mieniący się splecionymi kwiatami we wszystkich kolorach tęczy. Na początku tunel był szerokości trzech koni, więc pierwsi wjechali Petros i Ger, za nimi Fridu z księżniczką, a na końcu Hadu i Munt, tworząc tandem chroniący.

Stopniowo tunel się rozszerzał, a korzenie stworzyły wspaniałą salę, w której czekali ludzie. Gdy dojechali, przystanęli i zsiadli z koni. Fridu ostrożnie pomógł Alicji zejść.

Trzy osoby od razu zabrały konie. Dziewczyna, która odbierała wierzchowca od Fridu, rzuciła mu się na szyję i zaskakując mężczyznę, ucałowała go namiętnie w usta. Ten po chwili niepewnie odsunął ją do siebie i z kamienną miną ruszył w kierunku wielkiej sali. Alicja poczuła zawód. Każdy przystojny mężczyzna w jej świecie zawsze był zajęty lub okazywał się gejem. Dlaczego tutaj miało być inaczej? Wszyscy stajenni ukłonili się Alicji. Dziewczyna niestety nie rozpoznawała nikogo.

– No witajcie – usłyszała dziwnie niski głos. Zbliżał się do nich mężczyzna, tak chudy i wysoki, jak pieńek drzewa. Jego twarz przypominała węża, a oczy – pomimo pozornej uprzejmości – skrywały krytykę. Uśmiech wydawał się wymuszony. – Myślałem, że matka cię udusi za tę ucieczkę z własnych urodzin. Jednak zapewne twoja zdołabyz złagodzić te emocje. – Podszedł od Alicji tak blisko, że poczuła się niekomfortowo. Przyglądał się uważnie jej twarzy. – Pokaż mi je. – Zrobił kolejny krok w jej stronę. Od jego spojrzenia Alicja miała nieprzyjemne dreszcze. Patrzył na nią z pożądaniem i niechęcią jednocześnie.

Dziewczyna nie rozumiała, o czym mówi. Jej przyspieszony oddech tłumiał krzyk przerażenia. Mężczyzna był tak blisko, że czuła jego zapach: ostrego imbiru i potu, który drażnił jej nos. Jego wzrok przyciągał i przerażał Alicję.

– Ceadere, ja je mam – wtrącił Fridu. Następnie podszedł do wężowego i przekazał mu pleciony woreczek, o którym Alicja zapomniała.

Mężczyzna odsunął się od dziewczyny, a następnie wysypał część zawartości na dłoń. Jego oczy powiększyły się i pojawił się w nich zachwyty, gdy ujrzał małe niebiesko-fioletowe kuleczki. Obserwował je uważnie, a kąciki jego ust wykrzywiły się w dziwnym uśmiechu.

Alicja nie rozumiała dlaczego, ale odczuwała pewien niepokój w towarzystwie tego mężczyzny. Intuicyjnie nie ufała mu, chociaż nie miała ku temu podstaw.

– Może lepiej je schowaj, są zbyt ważne, żeby tak je eksponować – zwrócił mu uwagę Fridu.

Wężowaty napiął wszystkie mięśnie i zmarszczył czoło. Spojrzał pogardliwie i z wyższością na wojownika, pomimo że był od niego o głowę niższy.

– Wracaj do swoich obowiązków, nie zapominaj, co do nich należy – rzekł zuchwale.

Fridu opuścił głowę i odsunął się ku rozczarowaniu Alicji. Poczowała, jakby zostawiał ją samą z tym przerażającym mężczyzną. Pewna doza żalu ukuła jej serce.

– Przekażę zdobycy rodzinie królewskiej – powiedział Ceadere, chowając w powrotem zawartość woreczka.

– Myślałem, że osobiście je przekazemy – rzucił nerwowo Ger do Petrosa, trochę zbyt głośno.

Ceadere uciszył ich mroźnym spojrzeniem.

– Przed spotkaniem z królową lepiej, aby ta buntowniczką – wskazał swoim obleśnym palcem na Alicję – doprowadziła się do porządku. Umyj się i, na boga, zdejmij te łańchmany. – Przyglądał jej się wyczekująco, jednak dziewczyna była zbyt wystraszona, aby cokolwiek powiedzieć. Czowała, jak stopniowo kuli się w sobie, zamykając się na wszystko, co ją otacza. Ceadere prychnął zaskoczony brakiem reakcji, a kącik ust wykrzywił w dziwnym uśmiechu. – Mariam, zaprowadź księżniczkę do jej pokoju i doprowadź ją do porządku. – Następnie odwrócił się i bez słowa wyjaśnienia wyszedł z sali.

Zdziwiona Alicja spojrzała na swoich obrońców, którzy teraz stali, jakby brakowało im siły. Poczowała się rozczarowana ich biernością.

– Panienko, zapraszam – usłyszała nieśmiały dziewczęcy głosik.

Odwróciła się i zobaczyła atrakcyjną ciemnowłosą kobietę jej wzrostu. Ubrana była skromnie, w zieloną plecionkę, jednak mimo to widać było jej delikatne krągłości. Jej twarz była malutka i uśmiechnięta. W momencie, kiedy spojrzały na siebie, Alicja zrozumiała, że dziewczyna zwraca się do niej. Po chwili oszołomienia podążyła za nią, oddalając się od towarzyszy.

Mariam poprowadziła Alicję do pnia drzewa, wokół którego owinięty był bluszcz z długimi liśćmi. Bez zastanowienia chciała przepuścić Alicję przodem, lecz ta powiedziała zachowawczo:

– Prowadź, proszę. – Obdarowała ją przy tym uśmiechem.

Mariam spojrzała na nią zaskoczona, ale wykonała polecenie. Bez zastanowienia wchodziła po liściach jak po krętych schodach. Alicja stała chwilę, zastanawiając się, czy cienkie liście wytrzymają ciężar człowieka, ale nawet się nie zachwiały. Ważąc każdy krok, podążyła w górę za Mariam.

Miała wrażenie, że idzie wyjątkowo długo, ale nie zmęczyła się nawet odrobinę. Pamiętała, że jak wchodziła na wysokie piętro swojego bloku, zawsze była bardzo zdyszana. Jednak nie tym razem. Teraz czuła pewną lekkość. Liście zdawały się jej pomagać, odbijały ją i rezonowały z nią podczas wykonywania każdego kroku.

Na samym szczycie znajdowało się pomieszczenie, które było zaskakująco przestronne i duże. Zarówno podłoga, jak i sufit oraz ściany zbudowano z gałęzi. Plecione rośliny były barwy zielonej, ale gdzieś tam znajdowały się również liście i kolorowe kwiaty, co dodawało temu miejscu niezwykłego uroku. W niektórych miejscach gałęzie zostawiały mniejsze lub większe otwory na ścianach, które pełniły funkcję okien. Alicja podeszła do jednego z nich i zdziwiła się, widząc, że jej pokój znajduje się prawie przy samych chmurach. Z góry widziała niemal całe królestwo i nie sądziła, że jest ono tak rozległe. Kiedyś, gdy jako dziecko zwiedzała z rodzicami Nowy Jork, weszli na szczyt wieży Empire State Building, która ma sto pięter. Jednak tym razem miała poczucie, że jest jeszcze wyżej. Z góry widziała dokładnie wszystkie drzewa, które mijala, jadąc konno i opierając się o tors Fridu. Widziała pięknie uplecione domy na drzewach, gęstwinę lasów i pola kwiatów mieniących się wszystkimi kolorami tęczy. Te domy były duże, drzewa zadbane, a wszystko razem współgrało, tworząc zjednoczoną przestrzeń. Zaraz za miastem zobaczyła ogromne zielone tereny. Rozpoznała nawet pole czerwonych kwiatów. Widziała ludzi, którzy w tym momencie wyglądali jak mrówki, a także zwierzęta biegające i latające wokół nich. Ocean za drzewami królestwa, mieniący się różnymi barwami, wydawał się nie mieć końca. Dostrzegła, że z wody wyskakują jakieś stworzenia, wydawały się szczęśliwe. Niebo było błękitne, a przy horyzoncie słońce barwiło je żółcieniami, zbliżając się ku zachodowi. Zaskoczyły ją te wszystkie kolory, nie wiedziała, jak głębokie i różnorodne mogły być.

Rozejrzała się po swoim pokoju, gdy Mariam opuściła pomieszczenie. W pokoju znajdowały się meble wykonane z roślinnej plecionki – kanapa z gałęzi i liści, dwa fotele, szafy i duże kwiaty, które na pewno do czegoś służyły, ale Alicja jeszcze nie wiedziała

do czego. Pomieszczenie było raczej puste, nie licząc tych kilku mebli. Przyjrzała się uważniej i dostrzegła, że kwiaty miały kształt łożka, a ich płatki – kołdry.

Nagle uświadomiła sobie pewną istotną sprawę. Na ziemi gałęzie drzew są raczej kruche. Wystarczy na nie stanąć lub pociągnąć, a one się łamały. Przyjrzała się dokładnie podłodze i ścianom, wszystko było skonstruowane z zaplecionych gałęzi. Alicja nie była pewna, czy jest to stabilna i wystarczająco twarda konstrukcja. Stała mocno na nogach i podskoczyła delikatnie, aby to sprawdzić. Nic się nie wydarzyło. Podłoga nie ugięła się ani nawet nie zaskrzypiała. Wręcz przeciwnie, dziewczyna odczuwała dziwną lekkość podczas chodzenia, jakby drzewa dodawały jej energii podczas każdego kroku. Nie wiedziała dlaczego, ale bardzo ją to intrygowało.

W końcu Mariam wróciła do pokoju i spojrzała na nią uprzejmie.

– Przygotowałam kąpiel, Alethio.

Alicja zrozumiała, że dziewczyna musiała być w jakimś pomieszczeniu, o którym ona jeszcze nie wiedziała. Przyglądały się sobie dłuższą chwilę. Nowa księżniczka zastanawiała się, czy może powiedzieć służącej, kim tak naprawdę jest, czy może ktoś już ją uprzedził. Pomimo walczących wewnątrz niej myśli rozumiała, że patrząc na to, jak mało wie o tym świecie, nie miała zbyt dużego wyboru.

– Nie jestem Alethią... Nie wiem, czy ktokolwiek cię już wtajemniczył... Nie jestem nią – powiedziała przepraszająco.

Mariam spojrzała na nią z delikatnym uśmiechem.

– Wiem. Nikt mi nie powiedział, ale Alethia oprócz bycia moją panią jest również moją przyjaciółką. Kiedy zobaczyłam cię na grzbiecie konia Fridu, zrozumiałam, że coś jest nie tak. Alethia nigdy by nie jechała z mężczyzną, chyba że byłaby umierająca. Poza tym Fridu nie pozwala dotknąć swojego konia nikomu, a tym bardziej go dosiąść. W dodatku gdy zauważyłam, że musiał ci jeszcze pomóc z tego konia zejść, wiedziałam, że coś się wydarzyło. – Przyglądała jej się uważnie. – Kiedy pojawił się Ceadere, którego Alethia nienawidzi i od lat otwarcie z nim walczy, ty nawet nie zareagowałaś. Zrozumiałam, że nastąpiła zmiana. Widzę to w twoich oczach. Jednak teraz jesteś księżniczką i będę ci służyć dokładnie tak samo jak jej – dodała pośpiesznie.

– Dziękuję, Mariam – uśmiechnęła się, uspokajając dziewczynę. – Jestem Alicja i zgadza się, nie jestem z tego świata. Nie wiem, gdzie jest mój wymiar i co tu robię. Mam też nadzieję, że uda nam się to jakoś poukładać. Wasz świat mnie zaskakuje, nic o nim nie wiem. Tutejsi ludzie różnią się od tych, których znam. Zwierzęta, rośliny, ubrania, domy... W moim świecie to wszystko wygląda inaczej.

– Nie szkodzi – pocieszała księżniczkę.

– Mogę cię prosić, byś mi wszystko pokazała? – zapytała lekko zawstydzona.

Mariam tylko uśmiechnęła się porozumiewawczo. Alicja czuła, że z Alethią musiały być sobie bliskie i może jej zaufać.

– Oczywiście, Alicjo. Tu jest łaźnia. – Wskazała ręką w kierunku kolejnego pomieszczenia. – To z wodą to misa, w której możesz wziąć kąpiel. Nazywamy to wanną. – Plecioną dużą misa przypominała ziemską wannę. – Tutaj jest coś, czym możesz się wytrzeć. – Pokazała jeden duży liść, który mógłby wytrzeć kilka osób jednocześnie. – A po kąpielu pokażę ci zawartość szafy, abyś zobaczyła, w co się ubieramy. Przed spotkaniem z królową wybierzesz coś, w czym będziesz się czuła najlepiej. Zostawię cię teraz samą, będę w salonie, gdybyś czegoś potrzebowała. – Uśmiechnęła się, wychodząc z łaźni.

– Dziękuję, Mariam, bardzo dziękuję – powiedziała Alicja z wdzięcznością. Poczuła ulgę, że wreszcie mogła porozmawiać z kobietą. Mariam poniekąd przypominała jej przyjaciółkę, Elwirę. Czuła, że może jej zaufać, a jej uśmiech ją uspokajał.

Alicja rozejrzała się po łaźni i omiotła spojrzeniem wannę z dość dużą ilością gorącej wody. Przygotowała sobie ręcznik, a następnie zastanowiła się, czy mają tu jakieś mydła czy szampony. Na wierzchu nic takiego nie znalazła, więc przeszukała dostępne plecionkowe szafki, ale nadal niczego nie zauważyła. Wycofała się z powrotem do pokoju w poszukiwaniu Mariam.

– Mariam, bardzo cię przepraszam, szukam czegoś, czym mogłabym się umyć: mydła, szamponu czegokolwiek? Jednocześnie nie wiem, co zrobić z tymi włosami. Są strasznie długie... i są w nich jakieś gałęzie... Są mokre, poklejone i dziwnie związane. Nie sięgam do tyłu, aby je wyjąć. – Spojrzała na Mariam z miną nieporadnego dziecka.

Ta powstrzymywała zbyt szeroki uśmiech. Jej oczy iskrzyły się z tłumionego śmiechu.

– Kochana, oczywiście, że ci pomogę.

Alicja wiedziała, że dziewczyna jej nie ocenia i nie krytykuje.

– My myjemy się olejami z drzew lub sokiem z owoców. Przygotowałam ci już ulubione mieszanki Alethii: wyciąg pomarańczowo-waniliowy do włosów i brzozowy kakaowiec do ciała. – Wyciągnęła z szafy dwa flakoniki. – Mam nadzieję, że i tobie się spodobają. Myślę, że będziesz potrzebowała tego więcej... – Omiotła wzrokiem jej brudne ciało. – Zaraz przyniosę.

Jednak na twarzy Alicji nadal malowały się nieporadność i niepewność. Mariam przyjrzała jej się chwilę, po czym uśmiechnęła się szerzej.

– Pomogę ci rozplątać te włosy. – Śmiała się i nie czekając na zgodę, przyniosła do łaźni krzesło, posadziła na nim księżniczkę i delikatnie rozpoczęła rozplątywanie kudłów.

Dość sprawnie jej poszło i udało jej się wyjąć wszystkie gałęzie, kwiaty i igły. Alicja nie wiedziała, skąd to się wzięło. Alethia musiała tarzać się po ziemi, aby coś takiego uzbierać we włosach. Następnie Mariam polała głowę Alicji wodą z liści wychodzących z podłużnej gałęzi na suficie. Gdy były już odpowiednio mokre, umyła je płynem o wspaniałym zapachu pomarańczy z wanilią. Po dłuższej chwili służąca wyciągnęła gałąź w kształcie rury, z wnętrza której leciała woda, by tym razem splukać olej z włosów.

Cała woda kapała na podłogę, jednak Mariam ani razu jej nie wytarła, nie robiła się również pod ich stopami kałuża. Woda przedostawała się w dół pomiędzy otworami w plecionce, znikając w głąb podłogi. Alicja nie wiedziała, czy została pochłonięta przez rośliny w podłodze, czy spadła na ziemię, ale było to wygodne rozwiązanie. W swoim świecie nie znosiła mycia podłóg i sprzątanania, gdy coś jej upadło.

– Dlaczego wszyscy macie długie włosy? – zapytała.

– To symbol żywotności, zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn. Długie, gęste i puszyste włosy świadczą o dobrych genach. Cienkie, krótkie lub zniszczone mówią o problemach i chorobach. Specjalnie zaplatamy je w takie warkocze, upinając igielkami i gałęziami, i wplatamy w nie kwiaty, których oleje utrzymują je dłużej świeże. Taka fryzura starcza nam nawet na dwa tygodnie, jeżeli ktoś nie biega po lesie jak dzikus. – Zaśmiała się, wspominając nieobecną przyjaciółkę. – W twoim świecie macie inne fryzury?

– Tak, u nas kobiety mają raczej krótsze włosy, niewielu ludzi zapuszcza je tak jak wy. – Na samo wspomnienie uśmiech na jej twarzy się powiększył. – Ścinamy je dla wygody. Najczęściej zostawiamy długość do ramion, czasem nawet do uszu. Większość kobiet też ich nie spina. No i musimy je myć częściej, niekiedy nawet codziennie. Mężczyźni natomiast w większości mają króciutkie włosy, obcięte przy samej głowie, niewielu zapuszcza je do ramion. – Przypomniała sobie swoich obrońców, którzy mieli długie fryzury.

Alicji łatwo się rozmawiało z Mariam, znała ją może od godziny, lecz czuła się z nią jak z siostrą. Tak przyjemnie i bezproblemowo, jakby mogła z nią mówić o wszystkim.

– Musisz bardzo tęsknić za domem, pani – wyrwała ją z zamyślenia służka.

Alicja zastanawiała się, za czym właściwie tęskni. Porównywała ten świat do swojego. Beton wymieniła na drzewa, samochody na konie, zwykłych ludzi na wysokich i umięśnionych... Praca, szara codzienność, brak zaufania do ludzi, pogoń za pieniędzmi, samotność... Alicja jeszcze nie była pewna, za czym naprawdę tęskniła. Aktualnie brakowało jej jedynie wiedzy, co do czego służy, gdzie coś znaleźć, jak się poruszać, do kogo się odezwać. Brakowało jej wiedzy o codzienności. Na razie czuła się jak dziecko, które nie zna świata. Ale czy to jest coś złego? – zastanawiała się.

– Jeszcze nie wiem, Mariam.

- Przepraszam, pani, nie chciałam pani zasmucić – powiedziała z przejęciem.
- Nie mów do mnie „pani”, proszę, po prostu Alicja.
- Oczywiście.

- Nigdy nie miałam służącej. W moim świecie nikt jej nie ma albo bardzo niewiele. W moim kraju nie ma rodziny królewskiej, dlatego nie chcę, abys mi służyła. Jeśli to nie problem, chcę, byś pomogła mi w odkrywaniu tego świata.

Mariam roześmiała się delikatnie. Chyba nie do końca wiedziała, czy to dobrze, że Alicja nie chce służby, ale uznała chęć przyjęcia pomocy za coś dobrego.

Po skończeniu rozczesywania włosów Mariam uznała, że dokończy ich zaplatanie dopiero po kąpiel i wyszła z łazienki, zostawiając Alicję samą. Ta bardzo chętnie weszła do wanny i troszkę zbyt długo rozkoszowała się ciepłem wody. Używając mydła brzo-zowo-kakaowego, wzięła się za szorowanie sady i krwi z ciała. Nie było to takie proste, jak sądziła. Musiała użyć do tego więcej olejków i miękkiego kamienia zastępującego gąbkę, którym mocno pocierała skórę. Po dłuższej chwili uznała, że jej ciało znowu jest czyste pomimo wytatuowanych bazgrołów.

Wstała, owinęła się liściem, a następnie ruszyła do pokoju, gdzie czekała już na nią nowa przyjaciółka. Wszystkie szafy były otwarte, a w nich znajdowało się coś w rodzaju ubrań. Część z nich Mariam wyjęła i przewiesiła przez kanapę. Wydawała się przejęta i skoncentrowana. Wcześniejszy porządek został zastąpiony chaosem.

- Alicjo, nie mam zielonego pojęcia, jaki masz styl – powiedziała z determinacją.
- Dlatego przygotowałam trzy kupki ubrań Alethii. Pierwsza grupa ubrań to stroje codzienne, bardzo luźne, wygodne, pasujące każdemu.

Alicja przyjrzała się rozłożonym bluzom i spodniom, które zdawały się albo męskie, albo wyglądały jak worek na kartofle. Materiały cieplejszych ubrań przypominały jej wełnę i bawełnę, były zimowe, ale przynajmniej znajome. Reszta była utkana z dziwnych, nieznanym jej plecionek z włókien gałęzi.

- Druga grupa to stroje bardzo eleganckie, troszkę przypominające balowe. W końcu Alethia przedwczoraj miała urodziny, z których uciekła – powiedziała, odwracając wzrok.
- Powinnaś ubrać się w coś z tego.

Suknie były przepiękne, pełne magicznych kwiatów i świecących małych kryształów. Wszystkie były dopasowane do ciała.

- Trzecia to styl kobiecy, ale nieprzesadzony. Skromny, ale dziewczęcy.

Alicja zerknęła na ostatni zbiór i zauważyła, że krojem najbardziej przypominały ubrania z jej świata.

- Chyba wybiorę coś z tej grupy – uśmiechnęła się niepewnie.

Sięgnęła po niebieską suknię, wręcz turkusową, na grubych ramiączkach, opinając jej ciało i asymetryczną u dołu. Z lewej strony spódnica kończyła się za kostką, z prawej zaś powyżej kolana. Spojrzała na siebie w odbiciu wody i poczuła, że choć nie znała materiału, z którego strój został uszyty, nigdy nie nosiła niczego tak wygodnego. Początkowo sukienka wydawała się przyciasna w talii, ale po chwili się rozluźniła, jakby współpracowała z nią, zmieniając się wraz z każdym jej ruchem. Zawsze marzyła o takiej sukni. Miała wrażenie, że niebieski idealnie podkreśla kolor jej oczu.

Mariam podeszła do niej od tyłu i zaplotła włosy, co jeszcze bardziej odsłoniło nagą skórę. Służka obserwowała Alicję z otwartą ze zdziwienia buzią.

– Co się stało? – zapytała Alicja.

– Nic – odpowiedziała Mariam ze wzruszeniem. – Wyglądasz pięknie jak Alethia, ale jej nigdy nie widziałam w takim stroju, tak kobiecym, delikatnym i dostojnym jednocześnie. Włóż buty.

Podąła jej botki w takim samym kolorze co suknia. Były wykonane – tak samo jak jej poprzednie buty – z woskowego materiału. Też nie miały obcasów, ale były zdecydowanie zgrabniejsze. Wtedy Alicja przyjrzała się ponownie swojemu odbiciu. Była sobą, miała te same oczy i kolor włosów. Jednak ciało było inne, na skórze widniały tatuaże, a w rysach twarzy dostrzegła coś ostrego. Jedynie oczy skrywały znaną jej niepewność. Włosy były bardzo długie, sięgające kolan, i grube, splecione w gustowny warkocz. Suknia dodawała jej elegancji, ale patrząc na siebie, dostrzegła coś nowego. Siłę, której nigdy wcześniej nie czuła.

Rozdział czwarty

Nowa energia

Ukloniła się delikatnie, mając nadzieję, że ukłon w jej świecie wygląda tak samo jak w tym. Czuła narastający stres, a dłonie miała mokre od potu. Wyprostowała się, zerkając na gospodarzy. W tym momencie ich oczy się spotkały. Te oczy... Alicja nagle zapomniała, jak się oddycha. Bezdech zaczął rozpierać jej usta, nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Patrzyła w twarz królowej, obcej kobiety ubranej w dziwny lniany, korzenny i liściasto-złoty strój. Patrzyła w te oczy i zamarła, krew odpłynęła jej z twarzy, a do oczu napłynęły łzy.

Nie знаła tej kobiety, ale jej oczy i twarz rozpoznawała. Biły od niej empatia, miłość, przeszywające ją po każdym spojrzeniu. Jej twarz była delikatna, niepozorna, z lekkimi zmarszczkami pod oczami zdradzającymi wiek. Delikatne usta uśmiechały się do Alicji. Piękne, bardzo długie blond włosy zaplecione w długi i gruby warkocz dodawały królowej dostojeństwa i powagi. Znała ją i nie znała jednocześnie. Tak marzyła, aby spotkać ją ponownie, aby móc ją uściskać...

Ostatni rok był dla niej kompletnym dnem emocjonalnym. Miała poczucie, że bez rodziców ona również przestała istnieć. Nie potrafi odnaleźć się w swojej rzeczywistości. Marzyła, aby to był tylko zły sen.

Po chwili dostrzegła, że delikatny uśmiech zniknął z ust matki, która zaczęła się jej uważniej przyglądać. Podeszła bliżej, obserwując twarz dziewczyny, jakby próbowała coś z niej wyczytać. Alicja nie odważyła się nic powiedzieć, powstrzymywała łzy. Wiedziała też, że musi walczyć z instynktem i chęcią przytulenia matki, bo przecież nikt jej tam nie znał. Oczy królowej hipnotyzowały.

– Ty nie jesteś moją córką – szepnęła bardzo spokojnie prosto w twarz Alicji. Ta poczuła, jak ogromny kamień smutku i żalu spoczął na jej sercu. – Nie jesteś Alethią... Kim jesteś? – zapytała bardzo ostrożnie.

W głowie Alicji kłębiły się różne uczucia: zdziwienie, przerażenie i dezorientacja. Nie była w stanie wydobyć z siebie nawet słowa.

Królowa podeszła bliżej, uniosła dłoń i przysunęła ją w kierunku dziewczyny, trzymając dwa centymetry od jej klatki piersiowej na wysokości serca. Władczyni zamknęła oczy i lekko opuściła brodę, jakby wsłuchiwała się w odgłosy, które odbierała dłonią. Oddychała spokojnie. Serce Alicji biło dużo szybciej, nie rozumiała, co się działo i na co kobieta czekała. Jednak z tak bliska mogła jej się przyjrzeć dokładnie. Patrzyła na piękne oczy, które otaczały zmarszczki, i delikatne usta jak u nastolatki. W oczach koloru oceanu widziała ogromną mądrość. Kobieta miała na szyi podobne tatuaże co Alethia, te same kwadraty i kółka, których znaczenia nie rozumiała.

Po chwili matka wzięła głębszy wdech i powolny wydech, a następnie spojrzała na gościa oczami pełnymi czułości.

– Pamiętam cię – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Nie jesteś Alethią, ale jesteś Alicją – ciągnęła enigmatycznie. – Jesteś moją córką.

W jej oczach Alicja dostrzegła skrywane łzy. Matka delikatnie i powoli objęła dziewczynę i przytuliła do serca. Początkowo łagodny uścisk stopniowo stawał się coraz mocniejszy. Alicja odwzajemniła uścisk. Pierwszy raz od roku mogła objąć swoją mamę. Łzy niekontrolowanie płynęły z jej oczu.

– Jak to możliwe? – zapytała, łapiąc oddech.

Matka odsunęła się delikatnie, patrząc dziewczynie w oczy.

– Myślałam, że to był tylko sen.

Alicja patrzyła na nią z niezrozumieniem. Królowa odsunęła się i usiadła na kanapie, gestem dłoni pokazując miejsce obok siebie. Dziewczyna dołączyła do niej, wyrównując oddech.

– Opowiem ci coś... Pewnie nie uwierzysz, ale rok temu, uciekając, spadłam z konia i straciłam przytomność. Spałam pięć dni. Tak mi powiedzieli – opowiadała. – Ja jednak pamiętam, że widziałam siebie, ale jakby inną, w innym świecie, bardziej zdominowanym przez człowieka. Pamiętam, co czułam, co czuła ta druga „ja”. Widziałam scenę, jak razem coś gotujecie i rozmawiacie o twoich znajomych. Mówiłaś o jakiejś Elwirze, z którą mogłabyś zamieszkać. Potem przygotowaliście stół i wraz z ojcem wspólnie usiedliście do posiłku. Przyglądając się wam, czułam dokładnie to samo co ona. To byłam ja, wiedziałam, że ona jest moim odbiciem. To był czas, w którym żyłam obok niej. Czułam jej szczęście i cieszyłam się razem z nią – opowiadała, próbując najjaśniej opowiedzieć mgliste wspomnienia. – Pamiętam, że w trójkę pojechaliście do jakiegoś domku na wsi, takiego dużego z czerwonym dachem. Spędziliście tam kilka dni, robiąc różne rzeczy w ogrodzie. Czy to o czym opowiadam, brzmi dla ciebie znajomo?

Alicja przyglądała się królowej z coraz większym zaskoczeniem, jej oddech stawał się coraz szybszy. Dokładnie pamiętała, kiedy wyjechała na działkę z rodzicami. Sprzątali ogród po zimowych wichurach, przygotowując przyrodę do nadchodzącej wiosny. Nigdy nie przejmowała się zbytnio naturą, ale wiedziała, że to było ważne dla rodziców, dlatego z przyjemnością spędziła z nimi tam te cztery dni. Ostatnie, jak się później okazało. Z perspektywy czasu cieszyła się, że robili to, co ich uszczęśliwiało.

– Tak – odpowiedziała, tłumiąc łzy. Wiedziała, że niedługo po tym wyjeździe więcej ich nie zobaczyła. Królowa kontynuowała:

– Moje ostatnie wspomnienia dotyczą wydarzenia, gdy wsiadłam do samochodu, tutaj nikt nawet nie wie, co to jest, i z mężem pojechaliśmy po drzewka owocowe do sklepu. Coś się tam wydarzyło. – Spojrzała wyczekująco na Alicję.

– Tak – powiedziała po chwili, łapiąc oddech. – Mieli wypadek. Ojciec zginął na miejscu, a mama była w śpiączce pięć dni i potem zmarła – wyjaśniła, pozwalając popłynąć łzom. Zazwyczaj tłumiała emocje, jednak tym razem poczuła, jakby one ponownie zalały jej serce.

Królowa spojrzała na nią z matczyną miłością i objęła ją w silnym uścisku.

– Teraz jesteś tutaj, Alicjo, wszystko będzie dobrze. Jesteś bardzo silna.

Uścisk matki, jej głos, zapach i obecność uspokoiły dziewczynę.

– Ale jak to możliwe? – zapytała, patrząc królowej w oczy.

– Nie wiem. Do tej pory traktowałam to jak sen. Muszę skonsultować to z wieszczami i doradcami. Może oni to jakoś wyjaśnią. Wieczorem się z nimi spotkam i oczywiście dam ci znać, co uważają o tej sytuacji.

– Dziękuję.

Ilość informacji i emocji oraz poranna podróż konna zaczęły przytłaczać Alicję. Nagle poczuła się zmęczona, jakby przebiegła maraton.

– Droga pani, może powinniśmy ją pokazać Senshi? – usłyszała wężowaty szept zza pleców.

Do tej pory Alicja nie zauważyła w pomieszczeniu nikogo poza nimi. Nie wiedziała dlaczego, ale miała przeczucie, że to nie jest dobry. Intuicyjnie poczuła niepokój, jakby ten człowiek życzył jej źle. Po jej plecach przeszła fala zimnych dreszczy.

Jednak mimika królowej się nie zmieniła. Wstała i podeszła do wysokiego blatu znajdującego się nieopodal i napiła się czegoś z zielonego liścia wystającego ze ściany.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziała spokojnie.

– Ale droga pani, może udałoby mu się wyplewić z niej to coś – powiedział, podchodząc bliżej.

- Nie widzę potrzeby odprawiania rytuałów.
- To nie jest Alethia... – próbował kontynuować.
- Ceadere... – powiedziała stanowczo królowa, odwracając się do niego. – Podjęłam decyzję.

– Tak, pani, po prostu martwię się o prawdziwą Alethię – rzekł unizienie, skłaniając głowę z pozorowaną pokorą.

Alicja nie rozumiała, dlaczego w otoczeniu królowej jest taki człowiek.

– Nie wiem, skąd ta troska. – Spojrzała wymownie w oczy doradcy.

– Pani, coś nas łączy...

– Dość! – Uciszyła go gestem dłoni.

Królowa przeszła na środek pokoju, wyprostowała się i przybrała nieznoszącą sprzeciwu postawę.

– Alicja jest naszym gościem z innego... wymiaru. Jest bliska mojemu sercu. Wiem, że nasze światy bardzo się różnią, dlatego od jutra naszą misją będzie nauczyć ją, jak się tutaj żyje. – Królowa zwróciła się w przeciwną stronę.

Alicja wstała i zaskoczona zauważyła, że stoi tam grupka osób. Jedną z nich była Mariam, a obok niej trzy kobiety i dwóch mężczyzn w różnym wieku. Byli również wojownicy. Alicja nie rozumiała, skąd przyszli, kiedy weszli i w jakim celu się pojawili. Zastanawiała się, czy byli świadkami całej rozmowy.

– Zastanówcie się, czego nauczyliście Alethię i przez najbliższe dni spróbujcie nauczyć tego samego Alicję. – Obcy ludzie spojrzeli na nią zdziwieni i zdezorientowani.

– Dziś po spotkaniu z wieszczami chciałabym się z wami zobaczyć i pokrótce omówić plan. Mariam, zaopiekuj się Alicją. Zaprowadź ją do pokoju i pomóż jej spokojnie zasnąć.

– Następnie zwróciła się do gościa: – Alicjo, odpocznij dzisiaj. Jutro obecni tu pokażą ci nasz świat – powiedziała, uśmiechając się delikatnie. Następnie podeszła do zagubionej dziewczyny i objęła ją delikatnie. W tym dotyku było coś więcej niż tylko przytulenie. Alicja czuła jakiś prąd i ciepło, które powstało między nimi. Dotarło to do jej zranionego serca, poczuła matczyną miłość. Miała wrażenie, jakby lód w jej sercu zaczął topnieć.

*

Jak za mgłą Alicja dostrzegła siebie na polu tuż za blokiem. Obserwowała swoją postać, a wokół niej biegającego małego białego psa. Ciało Alicji stało obok Elwiry i przestraszone krzyczało na nią. Dziewczyna nie była sobą, była kimś innym.

– Co to jest? – krzyczała i pokazywała palcem każdy z szarych wieżowców.

– To są bloki. – Elwira czuła się idiotycznie, musząc to tłumaczyć. – Ludzie tam żyją, w środku mają swoje mieszkania.

– Skoro nie masz nic wspólnego z tym, że ja tutaj jestem, to co tutaj robisz? – Alicja spojrzała na nią podejrzliwie ze złością.

– Ja... – Towarzyszka nie wiedziała przez chwilę, co powiedzieć. – Jesteś moją współlokatorką, mieszkamy razem w tym budynku. – Pokazała palcem na blok przy końcu alejki. – A on – wskazała palcem na biegającego wokół nich psa – to Keks, twój pies.

– Mój pies? Przecież jest mały, nie obroniłby mnie... – powiedziało ciało Alicji bez zastanowienia.

To ciało było jej, ale zachowywało się jak ktoś inny.

– Ha... Zawsze mówiłaś, że to pies do kochania, a nie do walki – odparła Elwira z lekkim uśmiechem.

– Nie rozumiem, co się dzieje, kim jesteś i gdzie ja jestem... – rzekła z przyspieszonym oddechem i dezorientacją, furia narastała w jej żyłach.

– Może wróćmy do domu i pogadamy? Uderzyłaś się w głowę czy coś...? – zaproponowała niepewnie przyjaciółka, której koleżanka nie rozpoznawała.

– Keks – powiedziała do psa, który ewidentnie ucieszył się, gdy zwróciła się do niego. Rozpoznał jej głos od razu i usiadł, czekając na jej reakcję.

– Czeka na smakołyk, który zapewne masz w kieszeni – wyjaśniła ciemnowłosa, blada dziewczyna. Zaskoczone ciało Alicji sięgnęło do kieszeni, gdzie znalazło brązowe, śmierdzące kulki. Na ich widok Keks zaczął wysoko skakać, domagając się jednej z nich.

– Masz. – Piesek podziękował dziewczynie, przytulając się do jej kolana. Ciało Alicji nadal było podejrzliwe.

– To co? Wracamy? – zapytała współlokatorka, a Alicja pokiwała jedynie twierdząco głową. Tłumiła wściekłość.

★

Alicję obudziło słońce wpadające do pokoju przez szpary w gałęziach. Przez krótką chwilę zastanawiała się, kim była dziewczyna z pola w jej śnie. Czy ona kiedykolwiek zachowałaby się tak wobec Elwiry? Poznały się na studiach wiele lat temu, kiedy jeszcze nie miała Kekska i nie mieszkała w Piastowie, więc to nie mogło być jej wspomnienie. Może jej umysł wykreował tę wizję, aby jej stara wersja, sprzed kilku lat, poznała życie tej obecnej? Alicja nie знаła dokładnej odpowiedzi, ale obserwując siebie z boku, czuła się dziwnie.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała krzątającą się po pokoju Mariam.

– Dzień dobry, dzisiaj jesteś Alicją czy Alethią? – zapytała z lekkim żartem i nadzieją.

– To ciągle ja, Alicja – powiedziała, nie wiedząc, czy to dobrze, czy źle.

Mariam uśmiechnęła się z nieodgadnioną miną.

– Zacziesz od leczenia u Spesi. To pocziwa, starsza kobieta, która od wielu lat zajmuje się ratowaniem i leczeniem naszej społeczności. Pokaże ci, jak się porozumiewamy. Alethia była w tym mistrzem – rzekła służąca, kładąc jej na łóżku ubrania.

*

Spesi okazała się starszą panią o ciemniejszej karnacji i długich siwych włosach. Jej twarz wyrażała troskę, ale i ogrom wiedzy oraz doświadczenia. Zmarszczki wokół oczu i ust dodawały jej babcinego wyrazu. Poruszała się bardzo szybko i energicznie jak na swoje lata i dużo się uśmiechała.

Zaprowadziła Alicję w głąb ziemi. Przeszły przez wielkie podziemne pomieszczenie wyglądające na salę balową, ale ściany wokół były głębią oceanu. Alicja nie rozumiała, jak woda może być jednocześnie ścianą i nie przeciekać, ale wyglądało to fantastycznie. To chyba ta wspomniała sala, o której opowiadał Fridu – pomyślała, podziwiając piękno kolorów, odbijającego się w magiczny sposób światła oraz ryb przepływających nad ich głowami. Z wrażenia aż otworzyła usta.

– W pracy lekarki podstawą jest dotyk. Od dziecka z Alethią trenowałyśmy czucie światła. Czuję, że twoje pole jest jej polem, ale jest w tobie mniej witalności. Na szczęście jest to coś zmiennego, zależy od momentu, w jakim się znajdujesz w życiu – powiedziała obojętnym albo lekko zniechęconym tonem głosu.

Alicja nie rozumiała, co to oznacza. Miała nadzieję, że nic złego.

Przeszły długim holem, wzdłuż którego znajdowały się drzwi. Pomieszczenia za nimi musiały być bardzo małe. Gdy podeszły bliżej, jedno z nich same się przed nimi otworzyły. Weszły do środka, gdzie na leżance siedziała ciemnowłosa kobieta, która wyglądała na zmartwioną, ale delikatnie uśmiechnęła się na ich widok.

– Witaj, Casa – przywitała się staruszka, siadając obok.

Dziewczyna skinęła głową do obu przybyłych kobiet. Chwilę przyglądała się Alicji, ale Spesi przejęła inicjatywę.

– Co się dzieje?

Jej wzrok stał się czujny, obserwowała pacjentkę. Nie przyglądała się jej ciału, ale czemuś obok. Trudno było dostrzec, na co dokładnie patrzy.

– Nie zauważyłam gniazda pajęczaków i jeden mnie ugryzł. – Casa pokazała prawą rękę.

Na przedramieniu widniał sinoczerwony guz wielkości mandarynki, a jej żyły odznaczały się ciemnym granatem. Alicja nie znała się na medycynie, ale z pewnością wyglądało to niebezpiecznie. Staruszka poprosiła pacjentkę, aby ta położyła się na leżance i rozluźniła się.

– Przy okazji pokażę ci, na czym polega moja praca. Królowa wspomniała, że w twoim świecie nie działacie na polu. To prawda? – Spesi spojrzała na ukrywającą się w rogu Alicję.

– Polu? Nie wiem, o czym pani mówi – przyznała.

– To zacznę od początku – rzekła lekarka zirytowanym i zniechęconym tonem. – Każde żyjące stworzenie ma własne pole. Po nim możemy rozpoznać stan zdrowotny, emocjonalny i witalny danej istoty. Jeśli pole wokół jest uszkodzone w którymś miejscu albo się zagęszcza, to oznacza, że jest tam jakiś problem. Tak jak tutaj. – Pokazała powietrze na wysokości prawej ręki Casy. – Widzisz to?

Alicja słuchała cierpliwie, chociaż nie rozumiała, o czym staruszka mówi.

– Niestety nie – odpowiedziała cicho. Zrobiło jej się nieswojo, mówiąc to w obecności pacjentki.

– Nie szkodzi. Z początku każdy z nas uczy się wyczuwać energię dłońmi. One są naszymi czółkami, receptorami odbierającymi wibrację i energię ze świata zewnętrznego. Podejź.

Dziewczyna wykonała polecenie i usiadła obok staruszki, na wysokości brzucha pacjentki. Nauczycielka zamknęła oczy i w dziwny sposób pomachała nad ciałem Casy, jakby chciała coś wyczuć pod palcami. Alicja przyglądała jej się uważnie. Nie rozumiała, w jakim celu kobieta z pełną koncentracją macha powoli rękoma na wszystkie strony. W pewnym momencie Spesi wzięła głęboki wdech i zatrzymała swoje dłonie jakieś pół metra nad pacjentką.

Spojrzała na Alicję wymownie, po czym zorientowała się, że ta nie rozumie sytuacji, w jakiej się znalazła. Odchrząknęła i podjęła się wytłumaczenia tego naturalnego dla niej zdarzenia. Wydawała się poirytowana i zmęczona.

– Ułóż, proszę, dłonie na ciele pacjentki i poczuj, jak tworzy ono pole. Każdy ma inne pole z inną amplitudą i częstotliwością. Wszystko zmienia się w zależności od tego, jaki jest nasz stan zdrowia fizycznego i psychicznego. Im młodszy i bardziej energiczny jest człowiek, tym pole jest wyraźniejsze. Tutaj – wskazała leżącą kobietę – mamy bardzo żywiołową i witalną nauczycielkę.

Staruszka opuściła delikatnie ręce, tym razem czekając na ruch Alicji. Ta jednak była w zbyt dużym szoku. Nie wiedziała, czy nie zachowa się jakoś dziwacznie lub nie-naturalnie. Wyciągnęła dłonie przed siebie i zawiesiła je nad ciałem pacjentki, imitując wcześniejszy ruch uzdrowicielki. Delikatnie uniosła je, ale nie wiedziała, czego ma oczekiwać, ani co i w jaki sposób może poczuć. Po prostu położyła ręce na brzuchu pacjentki i czekała.

Zestresowana rozglądała się na boki, zerkając to na pacjentkę, to na staruszkę. Spesi cały czas się jej przyglądała, czekając na jej ruch. Alicja wyglądała na bardzo zagubioną, jej uwaga nie skupiała się na dłoniach, lecz na otaczających ją ludziach i na tym, czego od niej oczekują. Pacjentka leżała bez ruchu z zamkniętymi oczami. Gdy starsza kobieta zauważyła zagubienie uczennicy, sama zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech, utrzymując pozycję jakby medytacyjną. Następnie powiedziała:

– Alicjo, zamknij oczy, weź głęboki wdech i spróbuj poczuć vibracje bijące z ciała pacjentki. Niech twoje dłonie będą radarami i poczują, co ciało pod nimi chce im przekazać.

Alicja wykonała polecenie i spróbowała skupić się na dłoniach. Przez chwilę nie działo się kompletnie nic. Zestresowana zaczęła szybciej oddychać.

Wcześniej nigdy nie poczuła energii, w ogóle niewiele o niej słyszała. Nie była do końca pewna, czy coś takiego istnieje. Gdyby ktokolwiek ją zobaczył z uniesionymi dziwacznymi dłońmi czekającymi na przybycie energii, mógłby uznać ją za wariatkę. Słyszała jakieś negatywne opinie Elwiry na temat ludzi bawiących się energią, ale nigdy tego nie doświadczyła. Nie chciała tego robić, miała wrażenie, że to istne wariactwo. Co ludzie by powiedzieli? Co powiedziałyby Elwira? Burza myśli krzątała się po jej głowie. Miała wrażenie, że wszystko, co się aktualnie działo, było snem, mistycznym nieporozumieniem. Zastanawiała się, czy ktoś przez przypadek nie robi sobie z niej żartów.

Wewnętrzny krytyk zaatakował jej myśli.

– Rozluźnij się. Wyłącz myślenie i poczuj energię. Niech twoje dłonie i ciało pacjentki cię prowadzą. Skup się na odczuciach, na energii, na leczeniu. – Staruszka mówiła cały czas na wydechu, nadając temu medytacyjny, relaksacyjny wydźwięk.

Alicja poczuła, że dzięki tym słowom gesty także zaczynają nabierać medytacyjnego charakteru, co ułatwiło jej rozluźnienie oddechu. Swoje myśli skoncentrowała na własnych dłoniach. Nagle poczuła lekkie mrowienie na czubkach palców. Delikatne igiełki zaczęły przechodzić wzdłuż wewnętrznej strony dłoni. Początkowo przypominało to uczucie, jakby wędrowały po niej małe mróweczki, następnie stopniowo wyczuwała coraz intensywniejsze pulsowanie w dłoniach. W pewnym momencie poczuła, jak energia przepływa przez jej przedramiona, co wydawało jej się wręcz nierealistyczne.

Nie odrywała dłoni od ciała i z otwartym umysłem przyjmowała nowe doznania. Połączyła się z pacjentką, powstała między nimi więź. Czuła, jakby energia oddychała, żyła, przepływa przez pole w jej ciele. To było mistyczne połączenie. Po chwili знаła już stan zdrowotny, emocjonalny i psychiczny leżącej kobiety. Przez ten moment miała wrażenie, jakby to była jej siostra, jakby znały się całe życie, a przecież widziała ją pierwszy raz

– Teraz poddaj się energii, którą czujesz pod swoimi dłońmi – usłyszała ciepły głos staruszki.

Alicja od razu zrozumiała, co ma zrobić. Ostrożnie zaczęła unosić swoje dłoni, dokładnie tak, jak czuła, że energia ciała pacjentki ją prowadzi. Na początku robiła to niepewnie i delikatnie, a stopniowo unosiła ręce wyżej i wyżej, cały czas mając zamknięte oczy. Czuła prąd przepływający przez jej dłonie wzdłuż przedramion i ramion. Czuła energię i była energią.

– Otwórz oczy – usłyszała polecenie staruszki.

Wykonała je i z zaskoczeniem zauważyła, że jej ręce znajdują się czterdzieści centymetrów nad pacjentką. Miała świadomość, że uniosła nieco dłonie, ale nie sądziła, że aż tak wysoko.

Spesi przyglądała jej się z ukosa, wyraźnie ją obserwując.

– Przesuń dłonie nad chorą rękę i rozpocznij proces uzdrawiania.

Nie myśląc za dużo, dziewczyna przeniósła dłonie nad przedramię pacjentki, na którym znajdował się obrzęknięty guz po ugryzieniu. Obrażenie nie wyglądało, jakby miało zamiar się zagoić. Krew cały czas lekko sączyła się z uszkodzonego ciała. Alicja zastanawiała się, czy nie powinna użyć opatrunku, żeby zatamować krwotok.

– Przestań myśleć! Czuj! Zamknij ponownie oczy i poczuj, jak wołasz energię kosmosu. Jesteś naczyniem, przez które może przejść energia potrzebna do uzdrowienia pacjentki – powiedziała ostrym tonem staruszka.

Alicja wykonała polecenie. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie siebie jako naczynie i ruch energii, który przechodzi przez jej głowę. Zwizualizowała sobie, jak przepływa przez nią białe światło. Uwierzyła swojej intuicji, że tak powinna zrobić. Światło pochodziło z nieba, przeszło przez jej głowę i ciało, a wyszło przez jej dłonie aż do rany pacjentki. Wyobraziła sobie, że zachodzi proces zdrowienia. Gdy wyraźnie poczuła, że przez jej ciało przechodzi prąd, nieznacznie uchyliła oczy, żeby zobaczyć, czy w ogóle coś się dzieje.

Doznała szoku. Spod jej dłoni wydobywało się bardzo delikatne, lecz jasne światło, które trafiało prosto w ranę, a ta powoli zaczęła się zrastać, opuchlizna stopniowo

się zmniejszała. Rana zrobiła się lekko różowa, a potem delikatnie pomarańczowa. Po dłuższej chwili z wielkiej rany zrobiła się tylko biała kreska. Po wielkim ugryzieniu z sączącą się raną została tylko mała blizna na skórze. Dookoła niej nadal znajdował się brud z ziemi i starej krwi. Alicja wciąż trzymała ręce nad pacjentką, ale już nie było z nich światło. Kiedy proces uzdrowienia się zakończył, ona tylko siedziała i patrzyła. Przyglądała się z zaskoczeniem swoim dłoniom i przedramieniu pacjentki. Była zszokowana. Poczwała się jak bohaterka „Harry’ego Pottera” lub innego filmu fantasy, w którym istnieje magia.

– Bardzo dobrze, idziemy dalej. – Spesi wstała bez patrzenia na Alicję i podeszła do drzwi. – Miłego dnia, moja droga – pożegnała się z pacjentką i wyszła.

Alicja spojrzała na pacjentkę, na lekarzkę i na swoje nadal wiszące w powietrzu dłonie. Szybko je zabrała, uśmiechnęła się i wyszła za Spesi.

Próbowała znaleźć logiczne wytłumaczenie tej sytuacji, zrozumieć to, jednak nie była w stanie tego zrobić. W liceum była całkiem dobra z biologii, chemii i fizyki. Wszystko miało logiczne wyjaśnienie na zachodzące procesy. Nie pamiętała jednak żadnego zjawiska, które mogłoby wpłynąć w taki sposób na ludzkie ciało, tym bardziej wywołanego dłońmi. Alicja potrzebowała wytłumaczenia. Nie zdążyła zadać jednak Spesi pytania, ponieważ ta już otwierała następne drzwi i weszła przez nie, witając się z nowym pacjentem. Zostawiła za sobą otwarte drzwi, mając nadzieję, że uczennica podąży za nią. Dziewczyna powoli weszła, patrząc na mężczyznę, który leżał, trzymając się ręką za brzuch. Zrozumiała, że prawdopodobnie tam go boli. Sama jednak była tak zszokowana... że nie mogła złapać oddechu. Stała w otwartych drzwiach i tylko patrzyła na scenę, która właśnie się rozgrywała.

– Cześć, Alethio, fajnie cię widzieć – powiedział ciemnowłosy wielki mężczyzna o brązowej skórze. Na twarzy wydawał się bardzo blady, stąd Alicja wiedziała, że prawdopodobnie jest bardzo chory.

Spesi zdążyła już usiąść, czekając na reakcję dziewczyny. Ta jednak wciąż stała w progu i trzęsła się, nabierając na twarzy koloru prawie takiego samego jak pacjent na leżance.

Spesi zauważyła złą formę uczennicy, więc wstała, podeszła do niej, a następnie złapała za nadgarstek i wyprowadziła z pomieszczenia. Drzwi same się zamknęły. Pownownie były w holu, w pozornie ciemnym, ale pięknym korytarzu, bijącym błękitem przez wodny sufit.

Staruszka spojrzała uważnie w oczy Alicji.

– Co się dzieje? – zapytała niecierpliwie.

Alicja walczyła z każdym wdechem i wydechem.

– Nie wiem. Nie rozumiem tego. Ja... Jak to się stało? Ja nic nie zrobiłam. Jak to w ogóle zadziało? Ale... ale... – jąkała się Alicja. Jej oddech był niebezpiecznie szybki. Świat zaczął wirować, aż przybrał ciemne barwy. Nigdy wcześniej nie zemdlała, ale gdyby miała zemdleć, to właśnie tak by to wyglądało. Zakręciło jej się w głowie i miała wrażenie, że zaraz upadnie na posadzkę. Osunęła się po ścianie, jednak w tym momencie Spesi złapała ją obiema dłońmi pod barki i utrzymała w pionie. Przyjrzała jej się uważnie, czekając, aż oddech Alicji się uspokoi.

– Hmm... – Brwi Spesi zwięzły się, a wyraz jej twarzy wydawał się zatroskany, ale nieugięty zarazem. Alicja zrozumiała, z jak silną kobietą ma do czynienia. Nie wyrażając uczuć, ale jednocześnie wrażliwą na emocje innych. – Chyba musimy zrobić krok w tył. Nie mogę cię uczyć – powiedziała i puściła dziewczynę. – Wrócę tutaj później, zaczniemy od początku – dodała i bardzo delikatnie się uśmiechnęła, po czym powoli podążyła wzdłuż holu.

Naprzeciwko nich wyszła młoda dziewczyna w niebieskim stroju, podobnym do uniformu lekarki. Uśmiechnęła się do uzdrowicielki.

– Zastąp mnie, proszę, w korytarzach.

– Oczywiście, nie ma problemu – odpowiedziała młoda, ciemnowłosa dziewczyna, a następnie udała się w kierunku pomieszczenia, z którego właśnie wyszły.

– Zaczniemy od zera – powtórzyła starszka, wprowadzając Alicję do wielkiej stali.

W podłużnym pomieszczeniu było ponad czterdzieścioro ludzi. W trzech rzędach stały łóżka szpitalne, na których leżeli pacjenci. Przy siedmiu z nich dyżurowali uzdrowiciele. Wszyscy mieli zamknięte oczy, a ich dłonie wisiały w powietrzu jakieś dziesięć centymetrów nad ciałami pacjentów. Byli ogromnie skupieni na odczuciach bijących z ich z rąk, a u dwójki z nich wydobywała się nawet delikatna smuga światła, podobna do tej, którą widziała u siebie. Pacjenci leżeli na plecach także z zamkniętymi oczami.

Alicję najbardziej zaskoczyła panująca w pomieszczeniu cisza. Nikt nic nie mówił, a pojedyncze szmery świadczyły jedynie o zmianie pozycji któregoś z rannych. Nikt nie płakał, nie krzyczał, nie stękał ani nie żalił się, wszyscy leżeli spokojnie, czekając na pomoc. To było zupełnie inne doświadczenie od tego, które Alicja знаła z polskiej służby zdrowia, gdzie chaos, narzekanie, złość i śmierć snuły się po korytarzach. Dobrze pamiętała, jak rok temu spędziła w szpitalu prawie tydzień, płacząc na korytarzach i czekając, by jakkolwiek lekarz poinformował ją o stanie matki. Na korytarzu nikt się nią nie interesował, wszyscy mijali ją, jakby nie istniała, byli zaaferowani własnymi troskami. Nigdy nie czuła się tak samotna jak w tamtych dniach i przez następne miesiące.

Ten szpital był inny. Chwilę stała i przyglądała się, próbując zrozumieć, skąd ten spokój. Ta sala była przepelniona światłem, pełnią i medytacją. Spesi delikatnie złapała dziewczynę za przedramię i pociągnęła za sobą wzdłuż sali, gdzie na końcu otworzyły się przed nimi kolejne drzwi. Ściany i sufit małego pomieszczenia zrobione były z białych kwiatów przypominających lilie. Dominowała tam poświata oceanicznego błękitu docierającego z sufitu.

– Zaczniemy od początku – powiedziała staruszka, siadając na wystającym ze ściany, wielkim sztywnym liściu i wskazując drugie siedzisko naprzeciw. Alicja zdziwiła się, jak roślina potrafiła dostosować się do krągłości jej ciała. Było to wygodniejsze od każdego fotela, w jakim siedziała. – Każdą żywą istotę otacza pole energetyczne. Lekarze przez swoje dłonie, które są najczulszym elementem naszego ciała, odbierają jego wibracje i badają poziom pola na każdym odcinku ciała pacjenta.

W tym momencie ściana z lilii naprzeciwko nich poruszyła się. Gałęzie przesunęły się, otwierając pomieszczenie obok. Alicja dostrzegła, że na środku pokoju leżał pacjent, a nad nim wysoki, dość szczupły mężczyzna o brązowej karnacji wykonywał zabieg z zamkniętymi oczami. Jego dłonie powoli przesuwaly się dziesięć centymetrów nad ciałem pacjenta od głowy aż do stóp. Robił to powoli i w pełnej koncentracji.

– Wyczuwamy wielkość, gęstość, amplitudę, poziom i rytm pola wokół pacjenta. – Staruszka omawiała każdy ruch lekarza. – Po wstępnym badaniu mamy już pewną wiedzę o stanie zdrowia pacjenta. Wiemy, gdzie są ubytki energii w polu. Tam zaczynamy naszą pracę. – Mężczyzna przeniósł uwagę na miednicę mężczyzny w średnim wieku. – Wtedy już nie ma nas, ludzi, tylko stajemy się naczyniem. To bardzo ważne, aby wyłączyć myślenie. Wyobrażamy sobie, jak puszczamy ze stóp korzenie aż do samego serca ziemi. To się nazywa uziemienie. Resztę ciała zaś otwieramy ku górze. Stajemy się lejem dla energii prosto ze źródła, która białym światłem wpływa przez głowę, serce i resztę ciała aż do dłoni, i to ona leczy pacjenta. Tego nie robisz ty, to nie twoje ego leczy, ty stajesz się przekąźnikiem niebiańskiej energii.

W tym samym momencie z dłoni mężczyzny wydobyło się bardzo delikatne światło. Alicja przyglądała się uważnie tej niezwyklej scenie. Miała wrażenie, że światło przenikało pacjenta na wskroś. To nie był straszny widok, wręcz przeciwnie, czuła spokój. Pierwszy raz odczuła w tym pełnię bezpieczeństwa i miłości, mimo to w jej głowie kłębiły się myśli, że staruszka oczekuje od niej tego samego. Nie potrafiła jednak wyobrazić sobie siebie jako lekarki, mimo że przed kilkoma minutami zrobiła to samo. Uznawała to za przypadek.